ŚWIAT KOBIECY

№ 6 R. 1928



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N—R 6 ROK VIII | 15 MARCA 1928 ROKU

DZIECKO O SZTUCE DLA DZIECKA

HANECZKA ma siedm lat, jest bardzo grzeczna, lubi książeczki i obrazki, a że jestem z nią w przyjaźni, więc zapytałem ją raz, jaką książeczkę czytała w ostatnich dniach.

— Przygody murzyna*, powiada niechętnie.

— A cóż to za przygody? Co mu się zdarzyło?

— Nie wiem, co.

— Nie wiesz? Musiałaś zapomnieć. Ale z pewnością były obrazki w tych Przygodach. Pamiętasz jakiś obrazek?

— Były, ale bardzo głupie.

— Obrazki? Czy może być? Pokaż mi tę książeczkę

Anusia podała mi tomik, z którego nic jej nie zostało w pamięci, oprócz niesmaku.

Były to wierszyki, pisane stylem dziecięcym tak, jakby ktoś dorosły udawał niemowlę. Nonsensy wszelkiego rodzaju, które należało czytać rąbanym rytmem. Rymy łamane, najczęściej na sposób Boya; czuć było dążenie do błędów ortograficznych, do dziadowskich efektów rymowych, do naiwności, do modnego prymitywizmu, do uroczej głupoty. Te wiersze mogły imitowaną dziecinnadą rozczulić starego smakosza, jak dojrzałe bebé, spotkane w kącie na balu maskowym — nie wywierały żadnego wrażenia na autentyczne dziecko. Efekt tekstu był stracony.

Rysunki jakie? Dobrane do słów. Imitacje gryzmołów dziecięcych. Wprawne oko rozpozna łatwo imitację. Jedyną kwalifikacją ilustratora było to, że nie umiał rysować. Dzieci też nie umieją, zaczem, zdawało się, praca tej ręki najłatwiej powinna trafić do duszy dziecka. Niby: »swój do swego po swoje«. Tymczasem dziecko prawdziwe nie znajdywało żadnego upodobania w tych niedołężnie i nibyto naiwnie okaleczonych kształtach, które samo potrafi wykonywać bez wysiłku.

Dziecko, które się interesuje wyglądem tego co widzi, umie doskonale odróżniać rysunek dobry od rysunku dziecięcego i wcale się dziecięcym nie zachwyca. Przepada za umiejętnem wiernem odtwarzaniem widoków na papierze. Prosi o to, cieszy się, jeśli to spotyka, gardzi gryzmołami, które zachwycają rodzinę i pewnego typu estetów. Dziecko nie wie, że dziś panuje moda na charleston i rysowane kaleki. Nie zależy mu nic na nowoczesności, na oryginalności produktu artystycznego w porównaniu do sztuki przedwojennej, dziecko nie trawi duchowo ani formizmów, ani ekspresjonizmów, ani infantylizmów i własnemi się nie popisuje, jeżeli nie zepsute. Autor myślał, że oto się zniża do poziomu dziecka i dziecięcym językiem najłatwiej do dziecka przemówi. Najgorzej trafił. Dzieci często bywają proste i swe niedołęstwo, urocze dla starszych, odczuwają jako wadę i brak; radeby z nich wyróść jak najprędzej. Musiałoby to być bardzo rafinowane maleństwo i zgoła niesympatyczne, któreby sobie zdawało sprawę z uroku swego niedołęstwa i znajdowało w niem upodobanie. Dlatego w zabawie z dzieckiem nie należy seplenić, nie trzeba w niej udawać zbytniej naiwności, a jeżeli się ją udaje, nie myśleć, że się dzieci tak łatwo dadzą na to »nabrać«.

Coś podobnego zdarza się i tym, którzy stylem chłopskim opowiadania piszą dla ludu. Chłop wcale nie jest zachwycony swoim kolorytem ludowym, swoją gwarą prostacką i ciemnotą, chyba że już zarabiał na balach kostjumowych autentycznym wrzaskiem i wyglądem półdzikim. W czytelniach ludowych ma wzięcie Prus i Sienkiewicz a nie literatura gwarowa, w której smakują mieszczuchy.

Coś podobnego z obrazami świętemi. Madonny o brudnych nogach, przybrane w dymki, sieraki i korale, budzą nieraz zachwyt u krytyków, którzy się nigdy nie modlą. Powykrzywiane figury świętych, na podobieństwo odwiecznych drzeworytów i malowanek na szkle, zyskują nagrody na wystawach i wydają się arcyrodzinne, ludowe — nibyto najwierniejsze wyrazy szczerego uczucia religijnego, które żywi człowiek nieuczony. Tymczasem ten człowiek nieuczony a pobożny naprawdę ucieka od tych karykatur a modli się najlepiej przed fabrycznemi chromolitografjami. Nic o tem nie wie, że to są herezje artystyczne dla tych którzy piszą o sztuce, ponieważ nie umieją rysować. Natomiast widzi na nich ładne oczy, szlachetne nosy, kolorowe usta, czytelne jednoznaczne kształty, może wobec nich przeżywać półświadome złudzenie rzeczywistości i te obrazy otacza kultem. Już taki jest. Nie zna się na sztuce, tylko jej potrzebuje.

Możeby więc było nieźle i gospodarzowi ze wsi i babce z przedmieścia a nadewszystko dziecku nie dawać tworów artystycznych zbyt naiwnych. Nie myśleć, że te istoty są naprawdę tak naiwne, jak się zdaleka wydają, a tem mniej, że we własnej naiwności znajdują upodobanie. Co innego przecież przemawiać i trafiać do ludzi naiwnych — to trzeba robić szczerze, pięknie, umiejętnie i poprostu a co innego: bawić snobów naiwnością udaną. To zupełnie inne zadanie.

Władysław Witwicki

* *»Przygody murzyna i inne bajeczki«. Napisał I. Darski. Ilustrował Tadeusz Jeleń. Nakład księgarni J. Czerneckiego. Warszawa—Kraków.*

W PRACOWNI HANNY NAŁKOWSKIEJ



HANNA NAŁKOWSKA BICKOWA

JEST tutaj jasno i cicho. A przedewszystkiem poważnie. Wysoko w okiennej wnęce głowa Mickiewicza. Cały wyraz zamknięty w ustach. Na postumencie »Ludzie«. Kobieta i mężczyzna. Idą dokądś jakby w śnie lunatycznym, wyraźnej drogi przed sobą nie widzą, posuwają się pomacku, ale iść muszą, ręką jakąś niewidzialną kierowani, głębokim nakazem życia. Gdzie idą? — nasuwa się pytanie. — Tam gdzie wszyscy »ludzie« poprzez wieki szli i pójdą poprzez wieki. Na końcu drogi dno? Szczyt?

To są »Ludzie«, a w drugim końcu pracowni »Rycerz«, odznaczony pierwszą nagrodą na konkursie: »Polonia«. (Oryginał w sejmie.)

»W samych rękach naszych, w piersiach i gardłach naszych — munitia nasza«. Najgłębsze znaczenie tych słów zamknięte w zsunięciu brwi, w pochyleniu głowy, w ust zwarciu poważnem, w skrzyżowaniu rąk kamiennem.

Gdzieś w kącie »Mała Ewa«, i »Charcica«, ulubiony pies siostry rzeźbiarki, pani Zofji Nałkowskiej. Obok drzwi rzeźba, na którą zawsze w tej pracowni najchętniej patrzę. »Przed nieznanem«. Młoda dziewczyna siedzi i czeka na coś nieznanego, czy też daleko przed sobą widzi coś nieznanego. To skupienie opadniętych rąk, to poważne, chłodne natężenie w oczach i rozpięciu brwi, to czoło bez zmarszczki, na które jakby padł już z dalekości cień »nieznanego«. Tak, to jest posąg, który zawsze tutaj najradośniej witam.

Wielką przestrzeń jednej ściany zajmuje wspaniały fragment projektu pomnika Mickiewicza p. t. »Przysięga«. W tej płaskorzeźbie pociąga nas przedewszystkiem doskonały spokój kompozycji, graniczący prawie z antycznym. Rysunku obu klęczących, stylizowanych postaci nie obciążają fałdy szat, gdyż ułożone są nazewnątrz. Ręce złożone pewnie i niewzruszenie, dwa skrzydła zbiegające się u góry tworzą wierzchołek trójkąta, gdyż właśnie trójkąt jest zasadniczym elementem konstrukcji pomnika Mickiewicza. »Przysięga« więc jest jednem ogniwem tego harmonijnego rytmu, który owiewa całą kompozycję.

Na drugim końcu pracowni wspaniała, mocna głowa »Łukasińskiego«, wreszcie »Głowa« męska w bronzie, tak życzliwie przez całą krytykę na ostatniej przyjęta wystawie, a w rogu kanapka, na której się zawsze siedzi, pije doskonałą czarną kawę, likier, no i godzinami rozmawia.

Pani Hanna Nałkowska-Bickowa nietylko pięknie rzeźbi, ale w chwilach nastroju — także pięknie mówi. Nie chodzi tu może o to jak mówi, — ale co mówi.

Oczywiście pogawędki toczą się zawsze o sztuce, o roli kobiet w tej dziedzinie, o tem co już zrobiły i do czego mogą dojść.

— Wierzę, że kobieta może w swojej pracy równie dobrze dojść na szczyt jak i mężczyzna. Ale tu stawiam jeden warunek: ze sztuki trzeba uczynić sobie cel życia, coś najważniejszego, coś czemu się oddaje poprostu każdą myśl, każde zatroskanie. Ileż to artystek, choćby naszych, zapowiadających się tak pięknie, na początku albo w połowie drogi stanęło! — mówi H. Nałkowska.



HANNY NAŁKOWSKIEJ BICKOWEJ: „PRZED NIEZNANEM"

— Bo może to były zdolności, a nie talenty — —

— Pewnie, że i to należy odróżnić, ale wydaje mi się, że głównym powodem było to, że ze sztuki chciały uczynić coś pobocznego w swojem życiu, chciały ją pogodzić z innemi celami, które wydawały się im wyższe. A sztuka takiego traktowania nie znosi, ona musi być albo *wyłączna*, albo *najpierwsza*. Ona musi być naprawdę celem życia.



HANNY NAŁKOWSKIEJ BICKOWIEJ: „RYCERZ" — I. NAGRODA NA KONKURSIE POLONIA

— Jak się teraz przedstawia ogólnie rzeźba kobieca w Polsce?

— Mamy rzeźbiarek dużo i to bardzo dobrych, czemu się nawet niektórzy dziwią, bo jest to przecie dziedzina, która wymaga wiele sił, choćby fizycznych. Ze starszych wymienię Gerson-Dąbrowską, Stabrowską, Stattler-Jędrzejowiczową. Z młodszych wielkie uznanie za granicą, szczególnie w Paryżu, zyskały: Szczytt-Lednicka i Bogdanowicz-Kunceska, talenty bezsprzecznie wielkie, najnowszym hołdujące kierunkom. Koniecznie należy wymienić: Drexlerówną, Broniewską, Buchholtzówną, Trzcińską Kamińską. Olga Niewska to bardzo zdolna, z dużym zapałem i temperamentem rzeźbiarka. Grossówna daje rzeczy doskonale obmyślane, intelektualne, w wykonaniu solidne. Z młodziutkich wybija się Mika Mikoun. Mamy więc rzeźbiarek dużo ale i w innych dziedzinach obserwujemu również ten radosny objaw coraz częstszego wypływania talentów kobiecych, np. w malarstwie (fenomenalna Zofja Stryjeńska), nie mówiąc już o literaturze, w której widzimy indywidualności coraz śmielsze i bogatsze.

Hanna Nałkowska jest artystką tak odrębną od wszystkich innych, tak się »właściwie nie mieści bez reszty w żadnej szkole« (jak to słusznie, któryś z krytyków zauważył) — że niezmiernie interesuje mnie jej linja rozwoju.

Pytam więc o to.

— Na komplety rysunków chodziłam do prof. Hersztein[a] i Lewandowskiego, będąc jeszcze w szkole średniej. Ukończyłam dwuletni kurs sztuki stosowanej. Następnie uczęszczałam na kursy kompozycyjne do szkoły Słupskich. W »Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych« uczyłam się malarstwa od profesorów: Lenca, Trojanowskiego, Tichego, rzeźby od Dunikowskiego i Wittiga. We Włoszech studjowałam robotę w marmurze. To wszystko nie przeszkadzało mi w pracy, w innych dziedzinach. Studjowałam architekturę u prof. Kłosa, filozofję u prof. Tatarkiewicza, ekonomję polityczną i socjologję.

Niezmiernie pociągała mnie zawsze pedagogja. Jeszcze jako uczenica szkoły średniej dawałam lekcje rysunków w kompletach. W r. 1918 otworzyłam kursy rzeźby, koncesjonowane przez Ministerstwo.

— Kiedy pani zaczęła swoje prace wystawiać?

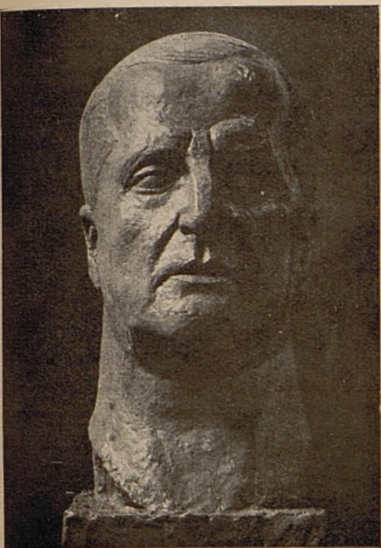
— Pierwszą moją pracą była »Helenka« w r. 1913 w Zachęcie na Salonie Wiosennym. Jakaż to radość była dla mnie, gdy moja »Helenka« znalazła się reprodukowana w katalogu! Już potem nigdy żadne zagraniczne reprodukcje nie cieszyły mnie tak jak wtedy »Helenka«.

W roku 1916 na konkursie Zachęty: »Polonia« został jednomyślnie odznaczony

pierwszą nagrodą mój »Rycerz«, który znajduje się obecnie w Sejmie.

Przeszłam realizm, ekspresjonizm, a teraz zanurzyłam się z całą pasją w najnowszych prądach. Biorę z nich: 1) konstrukcję, 2) kompozycję, 3) logikę, z dawnych kierunków: wyraz.

— Jeżeli patrzymy na pani dawniejsze prace, choćby nawet na »Rycerza« i »Łukasińskiego« i jeżeli je porównujemy np. z ostatnią »Głową« albo projektem pomnika Mickiewicza — czujemy zmianę b. wielką.



HANNY NAŁKOWSKIEJ BICKOWEJ: „GŁOWA"

— Tak. Dawniej interesowały mnie grymasy twarzy, pociągało mnie wydobywanie siły np. przez ściągnięcie brwi, skurcz ust. Teraz uważam to za efekty łatwe, staram się wydobyć siłę przy jak najmniejszych zmianach mięśni, muskułów, przez mocną budowę i konstrukcję, z obmyślanego powiązania szczegółów. Efekty rzeźbiarskie wydobyte tą pomocą nadmiernego uwypuklania kompleksu muskułów czynią raczej wrażenie rozdęcia formy, a zaznaczenie siły budową i logiką jest może mniej rzucające się w oczy, bardziej spokojne, ale jest daleko trudniejsze, nie krzyczy i nie nuży.

Taką drogą idę teraz.

— A dawniej?

— O dawniej! Pędziłam, gnałam — jakby to powiedzieć — treściowo, w kierunku idei kompozycyjnej, nie mogąc wprost nadążyć wykonaniu technicznemu. Dzisiaj rzeźba jest dla mnie pracą umysłową, wymagającą niezmiernego wysiłku, równowagi, logiki. Każde posunięcie musi być konsekwencją poprzedniego ruchu i tem samem musi wywoływać konieczność następstwa.



HANNY NAŁKOWSKIEJ BICKOWEJ: „PRZYSIĘGA" FRAGMENT POMNIKA MICKIEWICZA

W mojej dawnej robocie może się bardziej entuzjazmowałam — dzisiejszą — bardziej szanuję.

— A jeżeli pani znów kiedyś »popędzi« w kierunku wyrazu i ruchu?

— Doskonale! Ale ten »pęd« będzie już wzmocniony zwięzłością i solidnością konstrukcji, skondensowaniem formy. Pozatem — to ciekawe — zaczyna mnie interesować barok. Wogóle mam wrażenie, że sztuka znów idzie w kierunku ruchu. *Kazimiera Alberti*

KSIĄŻKI O MIŁOŚCI

KAMIL MAUCLAIR: *Miłość zmysłowa.* Księgarnia Nowości. Lwów, 1928. Str. 223.

Autor podzielił swą książkę na dwie części. Pierwsza nosi tytuł zbiorowy: O kobiecie, druga: O prostytutce. Obie poświęcone zagadnieniom żywym i doniosłym a niewłaściwie zazwyczaj traktowanym. To zagadnienia związane ze stosunkiem dwóch płci do siebie. Czy ten stosunek jest w swojej zasadzie i w swych naturalnych objawach czemś niskiem, wstrętnem, godnem pogardy, zwierzęcem, czy też czemś naturalnem, co może być brzydkie i może być piękne. Zależnie od tego, czy jest kłamane, wymuszone, wynajęte, nieszczere, czy też proste, dobrowolne, wynikające z wewnętrznej potrzeby. Na te pytania odpowiadają zazwyczaj przesądy niedorzeczne, które w niesłuszną pogardę podają to co ludzkie a krzywdzą najwięcej kobietę, której się nie udało szczęśliwie wyjść zamąż. Przesądy mają to do siebie, że mało kto waży się o nich myśleć, a jeśli kto nawet myśli, nie waży się o nich mówić, bo nie wypada. Autor zdobył się na jedno i drugie. Myśli samodzielnie i mówi odważnie. Na wielu punktach ma słuszność. Robi wrażenie człowieka nie tylko o głowie otwartej, ale o sercu dobrem i szlachetnej intencji.

Mógłby ludzi nieuprzedzonych skłonić do myślenia, mógłby niejednego naprawić. Niestety — wielu znajdzie się takich, którzy książkę odprawią obelgą: »pornografja« i zostaną przy rozpowszechnionych przesądach, nie siląc się nawet na myślenie wolne od sprzeczności. Ci zrobiliby lepiej, nie biorąc wogóle tej książki do ręki. *W.*

*

STANISŁAW WASYLEWSKI: *O miłości romantycznej.* Wydanie drugie uzupełnione. 263 str. 12 miedziodruków na osobnych tablicach. Wydawnictwo Polskie w Poznaniu, 1928.

Wydawnictwo Polskie w Poznaniu, zaszczytnie znane z wysokiego i coraz wyższego poziomu swej produkcji książkowej, sprawia obecnie naszej czytającej publiczności miłą niespodziankę, wypuszczając w świat nową edycję »Miłości romantycznej« Stanisława Wasylewskiego, którą to książkę śmiało można zaliczyć do najulubieńszej u nas w ostatniem dziesięcioleciu lektury. Trzeba być nielada czarodziejem, by dziełami o treści przeważnie historycznej tak daleco zainteresować leniwego czytelnika polskiego, że w ciągu kilku lat zachodzi konieczność powtórnych wydań. Takim czarodziejem jest p. Wasylewski w całej pełni. Posiada on widocznie różdżkę magiczną, za której dotknięciem wszystko, co w zakurzonych annałach dziejopisów jest ciężkie, nudne, niestrawne... niemieckie, przeobraża się w lekkość, dowcip i *charme,* nic przytem nie tracąc z historycznej ścisłości. — We wstępie do omawianej książki pisze autor: »Tutaj interesowała nas tylko kobieta, współtwórczyni złotej legendy romantyzmu. Nie kobieta wymyślona w dziełach poetów, lecz kobieta żywa, wraz z całą bujnością typu«. Wdzięczną tę zapowiedź ziszcza p. Wasylewski w szeregu rozdziałów, będących istnemi majstersztykami elegancji asseistycznej, a których nagłówki mówią same za siebie: Kochanki pierwszych dni... Wśród tulipanów i narcyzów... Samarytanka i Pentesilea... Dcnna Giovannina... Salon Ewuni... Szczęście Liszta i Balzaca... Klementyna z Tańskich i Delfina z Komarów... i in. — Szata zewnętrzna bez zarzutu: doskonały gruby papier, artystyczne reprodukcje (portrety Karoliny Chodkiewiczowej, Adamowej Czartoryskiej, Felicji Mickiewiczówny, Marji Szymanowskiej, Klaudyny Potockiej, Emilji Platerówny, Zygmuntowej Krasińskiej, Branickiej, Hańskiej i in.) — wszystko to czyni z »Miłości romantycznej« wymarzoną książkę na prezent. *w-c-i*

MADAME DE CAILLAVET

PRZEZ dobre ćwierć wieku wytworne damy Paryża zazdrościły pani de Caillavet salonu. W porównaniu z nim wszystkie inne były przypadkową zbieraniną towarzyską, bez wdzięku i znaczenia. Nikt nie potrafił zgromadzić tylu świetnych ludzi, narzucić im dni przyjęć, związać ze sobą na długie lata. Wszystkie sławy Francji z końca XIX i początków XX stulecia przeszły przez próg domu pod l. 12, przy avenue Hoche. Politycy, uczeni, lekarze, potężni wydawcy, redaktorowie wielkich dzienników, malarze, rzeźbiarze, a zwłaszcza pisarze. Bywał tu Clémenceau i Poincaré, Briand i Jaurés, Sully Prudhomme, Hérédia, Moréas, Loti, Lemaître, Proust, Maurras, Renan, Rodenbach, hrabina de Noailles. Gdyby wszystkich wymienić, złożyłoby się parę kompletów Akademji francuskiej.



MADAME DE CAILLAVET

Zbierano się w środy lub niedziele, były występy śpiewaków i aktorów, dawano intymne przedstawienia, słuchano odczytów, z któremi nieraz przyjeżdżał ktoś zdaleka: Brandes z Danji, Ferrero z Włoch. W przyległym pokoju był bufet z szampanem. Gospodyni dowcipna, swobodna, wszechstronnie wykształcona rozpraszała nudę, nie pozwalając jednocześnie wcisnąć się plotkarstwu lub pospolitemu gadulstwu w tę atmosferę, nasyconą oparami wielkich mózgów. Została dziś po niej tylko pamięć tych co ją znali i parę tysięcy listów, z których część ogłoszono. Wspomnienia są tego rodzaju, że, słysząc je, chciałoby się wejść do jej koła, a listy, pisane najwykwintniejszą francuszczyzną, nasuwają myśl o wrodzonym talencie, który z jakichś tajemniczych powodów nie objawił się we własnej pracy twórczej. Wszystko więc było jak za panowania Ludwików w tym salonie, którego żaden mebel nie wykraczał poza wiek osiemnasty.



ANATOL FRANCE Z OKRESU PIERWSZEJ WIZYTY U PANI DE CAILLAVET

W roku 1882 Lemaître wprowadził Anatola Francea. Długo nalegał, zanim uzyskał pozwolenie. Pani de Caillavet nieufnie odnosiła się do nowego gościa. Gdy przyszedł, rozczarowanie było zupełne. Długa, ciężka figura, opięta w staroświecki, źle skrojony surdut, włosy i broda zaniedbane, wielki nos w pośrodku szarej, jakby chropawej twarzy, głos poważny i uroczysty, ruchy niezgrabne i przesadne, tylko oczy czarne, żywe niepokojące, — było w nim coś z fauna, ale więcej z seminarzysty. Mówił źle, jąkał się, poprawiał, zacinał. Znało go zaledwie kilku literatów. Przez parę lat pozostawał na szarym końcu. »Lubię jego styl i umysł, ale nie cierpię jego charakteru i zachowania« — pisała pani de Caillavet. Nie mogła jednak zataić, że ten człowiek interesował ją z każdym tygodniem więcej. Zaczął się nowy okres w jej życiu. W poprzednim były różne rzeczy: małżeństwo z bogatym Armandem de Caillavet, pobłogosławione w Tuilerjach, w obecności Napoleona III i cesarzowej Eugenji, wychowanie syna, Gastona, który po niej wziął dowcip i stał się komedjopisarzem, wreszcie i ów salon, będący jej dumą i namiętnością. Z wejściem France'a jej życie otrzymało nieprzewidziany cel. Odtąd całą swoją energję, inteligencję, spryt kobiecy poświęca sławie i genjuszowi przyjaciela.

France bez oporu oddał się jej wpływom. W apartamentach przy avenue Hoche znajdował to, czego nie mógł mieć ani u rodziców za pajęczyną zasnutym kantorkiem na quaî Voltaire, ani w swoim własnym domu, gdzie rządziła pani France, wnuczka Guérina, minjaturzysty Ludwika XVI i Marji Antoniny. Wszedł w życie, które dotychczas znał z książek. Powoli opadał z niego kurz bibljoteczny. Rozkwitł w wytwornem środowisku jego wrodzony takt, jego smak subtelny, jego umysł, rozmiłowany w półtonach i odcieniach.

Był leniwy, pani de Caillavet zmuszała go do pracy. Narzuciła mu tygodniowe feljetony w *Temps*, które wypchnęły z literackiego zaścianka jego ociągającą się sławę. Czytała dla niego książki, przesiadywała po bibljotekach, tłumaczyła mu wyjątki z obcych literatur, zbierała materjały, poddawała tematy. Notowała wszystko co mówił i powstawało archiwum myśli i spostrzeżeń, z którego mógł później czerpać. Niekiedy opracowywała w części lub w całości artykuły, które szły z jego podpisem. Była mu nieustanną pomocą i zachętą. Codzień wynajdywała tysiąc sposobów, aby rozproszyć jego nieśmiałość, brak zaufania we własne siły, aby go otoczyć podziwem i uwielbieniem. Usuwając troski, dbała do przesady o jego wygody. Była dlań tem, czem Récamier dla Chateau-brianda.

Nie znosiła pani France. Anatol zaczął podzielać jej niechęć. Gdy raz, wprowadzając do siebie Leconte de Lisle'a, otworzył drzwi swego gabinetu, spostrzegł w kącie trzcinowy manekin, który żonie służył do upinania sukień. Ten przedmiot sporów małżeńskich, natrętny grat wszędobylski, wydał mu



ANATOL FRANCE PO KILKU LATACH ZNAJOMOŚCI Z PANIĄ DE CAILLAVET

się nagle uosobieniem samej France, wścibskiej, kłótliwej, pospolitej. Chwycił go więc i wyrzucił przez okno. On zaś spadł: najpierw na podwórze domu przy ulicy Chalgrin, pod maneżem Pelliera, a w kilka lat później między wiadra i stągwia bednarza Lenfaut, — *manekin trzcinowy* pana Bergereta.

Jakoś około tego czasu pani de Caillavet podarowała mu aksamit genueński na wybicie swego pokoju. Przyszedł tapicer i zabrał się do roboty. Pani France kazała mu zleźć z drabiny. France poprosił go, aby sobie nie przeszkadzał. Wtedy ona wyszła z pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Pojechała do Neuilly, do pani de Martel. Przyjaciółka odesłała ją do domu. Wróciwszy, zastała na ulicy zbiegowisko. Tapicer wrzeszczał przez okno, aby wyłamano drzwi. France spokojnie pisał przy biurku, jakby nie zauważył obecności żony. Na jej krzyki nie odpowiadał. Po chwili wyszedł. Słychać było, jak otwierał i zamykał bramę. Miał na sobie spodnie od pyżamy, nocną koszulę i szlafrok, którego sznur wlókł się za nim po bruku. W ręku trzymał kałamarz i zaczęty artykuł. W godzinę później zjawił się chłopak hotelowy z listem. France polecał wydać mu bieliznę i zawiadamiał, że już nie wróci.

Po rozwodzie większą część dnia spędzał na avenue Hoche. Przychodził na śniadania i obiady. Przy czarnej kawie oglądano obrazki lub słuchano gramofonu. Zaczem wszyscy troje zasiadali przy biurkach. France pisał, pani de Caillavet poprawiała korekty lub porządkowała notatki, pan de Caillavet rozważał swoje lekkomyślne posunięcia giełdowe. Zdarzało się, że France, pod osłoną grubych tomów encyklopedji i fotela o wysokiem oparciu, zasypiał.

— Pan znowu śpi!

— Nie, pani, ja rozmyślam — i posłuszne pióro maczał w atramencie.

Pod takim nadzorem powstawały feljetony, nowele i powieści, na które chyba nigdy nie zdobyłoby się jego lenistwo. »Tais« była krótkiem opowiadaniem, pani de Caillavet kazała przerobić ją na powieść. Systematycznie eksploatowała jego mózg i zmuszała go do tworzenia rzeczy, o jakich sam nawet nie myślał. Wydarła zeń poprostu »Czerwoną lilję«. Sama znalazła temat, ułożyła plan, wybrała dla Teresy Martin-Bellème ów dom, który dziś zajmuje ambasada polska, przeniosła bohaterów do Florencji i France'a tam pociągnęła za sobą. Po całych dniach zwiedzali pałace, kościoły, muzea. Notowała każdy drobiazg, bo wszystko mogło się na coś przydać. Uległ jej wkońcu, chociaż nie wyobrażał sobie, że zdoła napisać romans współczesny. Napisał później jeszcze kilka innych, a cykl Bergereta zawiera najświetniejsze stronice jego stylu.

Pracując wspólnie zimą, lato spędzali razem na wsi. Kiedy pan de Caillavet kupił jacht, odbyli podróż wokół Śródziemnego morza. Byli w Niemczech. Nie rozłączali się prawie nigdy. O pani de Caillavet mówiło się krótko: »madame«. Czuwała nad nim pilniej niż kiedykolwiek nad własnym mężem. Nowy krawat, zapach perfum, nagły pośpiech — wszystko wydawało się jej podejrzane. Miała swą powiernicę w służącej, nie puszczała go samego nawet do antykwarjuszów. Chciała panować nad każdą godziną jego życia, aby ją móc wyzyskać na rzecz jego genjuszu i sławy.

Przez swe stosunki i zabiegi wprowadziła go do Akademji. Nie znaczy to, że nie byłby tam wszedł bez jej pomocy, ale napewno stałoby się to później i nie z taką łatwością. Zresztą, jeśli wybrano go jako autora »Tais« i tuzina innych książek, to było to przedewszystkiem jej zasługą. Teraz należało zająć się jego sławą. Wyeksploatowała ją tak skutecznie, że jej zdobycze trwały długo, kiedy jej już przy nim nie było, i wystarczyły mu do końca życia. Swój salon zmieniła w jego salę tronową. Było tam tłumniej niż przedtem. Zbierano się poto, aby słuchać France'a. Ledwie otworzył usta, pod nieubłaganem spojrzeniem gospodyni milkły najmniejsze szmery.

— Znów się gdzieś zawieruszył — mówiła »madame«, spoglądając na zegar. — Pewnie utknął po drodze w jakiejś księgarni — odzywał się pan de Caillavet.

France tymczasem schodził pocichu z górnych apartamentów, narzucał płaszcz i, wymknąwszy się za bramę, wracał, dzwonił, rozbierał się w przedpokoju, i z bukiecikiem fiołków parmeńskich stawał przed panią domu:

— Przechodząc w pobliżu, nie mogłem się powstrzymać, aby nie złożyć pani mego uszanowania i tych kwiatków. One lepiej ode mnie wyrażą moje uwielbienie.

— Dobrze już, dobrze. Niech pan siada przy kominku, aby wszyscy mogli pana słyszeć. France mówił bez przerwy cały wieczór.

Coraz trudniej jednak było go utrzymać. Stawał się kapryśny i krnąbrny. Wymykał się z pod nadzoru i opieki. Troskliwość, przywiązanie, czujność odczuwał jak teror. Postanowiono rozstać się na czas pewien. France przyjął zaproszenie do Argentyny, gdzie miał wygłosić odczyty w kilku miastach. Pani de Caillavet przygotowała mu wszystko na drogę, nie zapomniała o żadnym drobiazgu, dała mu swego lokaja. »Szaleniec — mówiła — jedzie do antypodów, będzie tam chodził głową nadół, razem z dzikusami, małpami i papugami«. Nie uśmiechnęła się nawet.

Salon był po dawnemu otwarty, ale gościom zdawało się, że zegar na kominku wciąż się opaźnia. Któregoś dnia dostała z Argentyny anonim. Pisano jej, że France poznał jakąś aktorkę, z którą się ożenił. Była to wiadomość przesadna. Wprawdzie gazety z Buenos-Aires wymieniały »Madame France« podczas przyjęć oficjalnych, lecz kiedy ta pani przyjechała do Paryża, stara Józefina odprawiła ją na progu willi Said.



ANATOL FRANCE, JEGO SEKRETARKA P. SANDOR KÉMERI, JEGO LEKARZ Dr COUCHOUD W LASKU PINJOWYM W RAVENNIE

Oboje przyjaciele byli znów razem. Część lata spędzili na wsi. France'owi zachciało się południa. Pani de Caillavet z trudem mogła za nim nadążyć. Była to ostatnia ich podróż. »Pan France — pisała do syna — jest w rozkosznym humorze, lecz już nie pracuje, jak dawniej, rano i wieczór, dlatego nie chciałabym przedłużać tego wojażu«. W drodze do Montpellier zaziębiła się i kilka dni przeleżała w domu Lotiego. Do Paryża wróciła chora.

France jej nie odstępował. Odczuł całą wartość swej przyjaciółki w chwili, gdy spostrzegł, że może ją stracić. Nawet w tych ostatnich dniach nie wyjawiła mu swej śmiesznej, kobiecej tajemnicy. Raz napisała powieść i dała ją wydrukować pod pseudonimem. Nikomu się z tem nie zwierzyła. Rzecz wykryła się niedawno, przez prosty przypadek. Broniła tego sekretu, aby nie urazić France'a, który nie lubił, aby mówiła o własnej pracy twórczej. Umarła niespodziewanie, w dniu, w którym lekarze oczekiwali polepszenia. France'a nie było w domu. Konająca porwała kartkę papieru i zdążyła tylko napisać połowę jego nazwiska.

Całemi dniami trwał teraz w odrętwieniu. Nie ruszał się z łóżka, nie przyjmował posiłku. Mówił tylko o niej i o swojej śmierci. Rozważał myśl o samobójstwie. Zimę spędził w zupełnej bezczynności. Na wiosnę, wyjechał do Włoch. Przywiózł stamtąd dwie nowe książki: »Bogowie łakną« i »Bunt aniołów«. W dziesięć lat później ożenił się z pokojową pani de Caillavet, panną Laprévotte.

Jan Parandowski

STROJE LUDOWE POŁUDNIOWEJ POLSKI

Wskazówki dla kostjumujących się, z 8 rycinami wedle zbiorów Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie

CZĘSTO spotkać można kostjumy, naśladujące malownicze stroje naszego ludu. Niema przecież zabawy kostjumowej, przedstawienia, rocznicy patrjotycznej, żywych obrazów bez — »Krakowiaków«, »Górali«, »Łowiczanek«. I słusznie. Strój nasz ludowy aż tryska niezamąconą radością kolorów i swojskością, łącząc w sobie kunsztowność ozdoby z prostotą linji i barw.



„CYFROWANIE" CUHY. — TŁO: CIEMNY GRANAT. KOLORY: BIAŁY, ŻÓŁTY, POMARAŃCZOWY, RÓŻOWY, CZERWONY, BRONZOWY, FIOLETOWY, ZIELONY. ŚCIEG ŁAŃCUSZKOWY.

Niestety, nieznajomość ludu, zwłaszcza ze stron obcych, dla przebierającej się w kostjum ludowy osoby, fałszuje często niemiłosiernie piękno odrębności etnicznych. Często ktoś, kopjując strój ludowy, np. dla teatru, miesza tandetę miejską nowoczesną z tradycyjnemi szatami lub mienia (czego chłop nigdy nie uczyni) strój odświętny z ubraniem do pracy.

Dlatego tyle napatrzyłem się na takie okropności, jak np. ruskie wyszywanki na koszulach Podhalan teatralnych, że wymienię tylko najdelikatniejsze grzechy.

Dlatego pozwoliłem sobie podać tutaj wzory strojów ludowych, odświętnych, niesfałszowanych żadną naleciałością z magazynów małomiasteczkowych. Opuściłem dobrze znane stroje, jak podhalański męski, jak strój krakowski. Podałem stroje męskie, gdyż zapewne i młodzi ludzie, szukający wzoru na kostjum ludowy autentyczny, będą za gościnę wzorów męskich wdzięczni redakcji — i niejedna panienka o dzisiejszej sportowej linji będzie lepiej wyglądać w stroju »łeginia« huculskiego, niż np w sutym kostjumie Bambeski.

Względy techniczne nie pozwoliły na umieszczenie tablic barwnych, dlatego opis musi zastąpić kolory; lecz zgóry zaznaczam, że jeżeli Czytelniczki wyczytają, że np. parzenica ma na tle granatowem wyszywanie w 8 kolorach, to mogę Je upewnić, że »huopok« każdy stara się inaczej kombinować te barwy (góral sam sobie »cifruje«!), a dobiera czasem mniej (zwłaszcza barwy żółtej i odcieni), tedy nie miejcie żalu, że nie zaznaczono, który ornament jest zielony, a który czerwony.

Wszystkie rysunki są kopjowane przez J. Biłousównę ze zbiorów Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, które ułatwiło nam pracę niniejszą z niespotykaną u stróżów zabytków uprzejmością, za co »Bóg zapłać« Szan. Dyrekcji!

Fig. 1. przedstawia *Podhalankę.* — Koszula biała, haft kremowy. Gorset ciemno-bordeaux, lamowany czerwoną materją, naszyty srebrną taśmą i blaszkami. Spódnica czerwona w kwiaty. Fartuszek z białego batystu we wzory. Na nogach bronzowe kierpce.

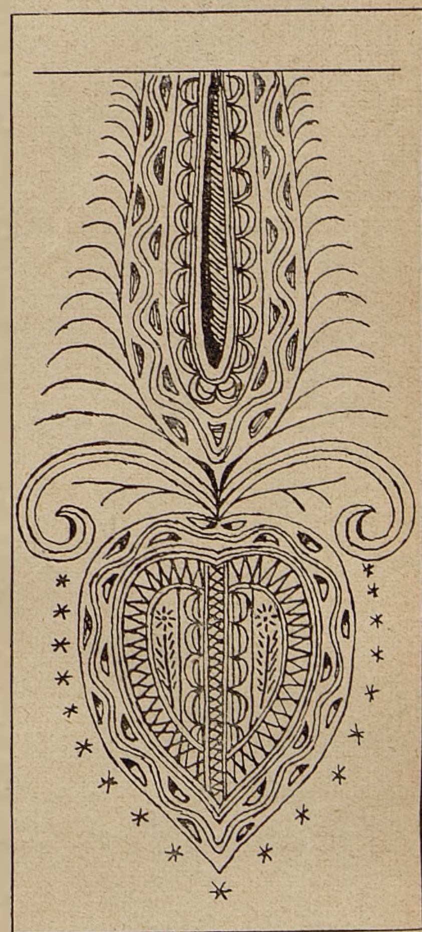
Fig. 2 i 3 przedstawiają parę góralską z Beskidu zachodniego, od Pienin i Gorców, w stroju weselnym, w którym widać i podhalańszczyznę i wpływ »Lahów« (szerokie spodnie, buty).

Fig. 2. *Strój beskidski* (Panna młoda). Na głowie wianek weselny że sztucznych kwiatów. Żupan z ciemno granatowego sukna, podbity białym kożuszkiem. Koszula biała, kołnierzyk wyszywany czerwoną włóczką Gorset pomarańczowej barwy, lamowany złotą taśmą (wytłaczaną). Spódnica ciemno-niebieska (gufrowana) obszyta czarną i czerwoną wstążką. Fartuch (zapaskę) biały batystowy, ozdobiony wstawkami i zakładkami. W pasie krajka kolorowo tkana.

Fig. 3. Od szyi do pasa wąski szlaczek, wyszyty włóczką w kolorach czerwony, fioletowy i żółty. Obok trzy rzędy złotych guzików. Od pasa wdół wyszycie bogatsze w kolorach: biały, żółty, różowy, czerwony, bronzowy, fioletowy, zielony (szczegóły patrz obok). Koszula biała haftowana. Spodnie ciemno-granatowe, których kieszenie obramowane są wyszyciem w podanych powyżej kolorach, czyli t. zw. parzenicą. Rysunek parzenicy podajemy osobno poniżej. Wzdłuż spodni lampas wyszywany tak samo jak obramowanie cuhy. Na nogach czarne buty.

Fig. 4 i 5 przedstawiają parę huculską z pod stóp Czarnohory. Strój ten wybitnie nadaje się dla osób o typie rzymskim, dla brunetek smagłych.

Fig. 4. *Hucułka.* Na głowie czółko, tło białe, złote liście, brzeg górny wyszyty pomarańczową włóczką, dolny seledynową, ciemno - fioletową i pomarańczową. Dokoła czółka spadają sploty pomarańczowej włóczki. Koszula po kostki biała, mankiety wyszyte zieloną i czerwoną włóczką Kieptar (serdak) czarny, tło białe, na niem wyszycie z włóczki w kolorach: pomarańczowy, błękitny, fioletowy, cytrynowy, różowy, czarny i biały. 2 fartuszki samodziałowe (chorbotka) w kolorach: czerwony, żółty, zielony. Na nogach bronzowe kierpce. Na szyi korale mozajkowe (spódnic hucułki nie noszą).



PARZENICA. — TŁO: CIEMNY GRANAT. KOLORY: BIAŁY, ŻÓŁTY, POMARAŃCZOWY, RÓŻOWY, CZERWONY. BRONZOWY, FIOLETOWY, ZIELONY. ŚCIEG ŁAŃCUSZKOWY.

Fig. 5. *Hucuł.* Kapelusz czarny z opaską w kolorach: różowy, zielony, bronzowy, biały, żółty, z tyłu piórka czerwone. Koszula biała, której kołnierz związany czerwonym sznurem. Gunia koloru brunatnego, lamowana żółtą taśmą Pod kołnierzem mieszczą się dwa pompony z kolorowej włóczki, od których wdół równolegle z brzegiem jest wyszycie z włóczki w kolorach: kremowy, czerwony, zielony, niebieski. Pas skórzany nabijany blaszkami. Szerokie spodnie koloru czerwonego. Owijacze koloru brunatnego, brzegi wyszywane włóczką w kolorach: buraczkowy, kremowy, zielony. Na nogach bronzowe kierpce. Torba — tkanina z ko-



Fig. 1



Fig. 2



Fig. 3



Fig 6

lorowej włóczki, wzór kilimowy (zazwyczaj czerwony i żółty kolor), naszywana dzwoneczkami.

Fig. 6. *Strój staromieszczański małopolski.* — Przybranie głowy z niebieskiej wstążki i białego tiulu. Koszula biała, kołnierz i mankiety wyszywane czarną włóczką. Suknia (spódnica i katanka) z niebieskiego brokatu w deseń wytłaczany. Fartuszek biały tiulowy, wzór przetykany. Pantofle z niebieskiego brokatu, haftowane złotem.

Rycina omówiona przedstawia zaginiony już typ stroju staromieszczańskiego z Małopolski, z którego można wydobyć wiele wdzięku.

S. Przybylski



Fig. 5



Fig. 4

DLACZEGO WIKCIA WSTĄPIŁA DO KLASZTORU...

W SZAREJ wędrówce naszych biednych dni, bywają przelotne, a nieuchwytne chwile, które, jak wicher zbłąkany, uderzają znagła w nasze serca i każą szybko przymknąć powieki, aby zatrzymać i utrwalić, choćby na moment, pierzchającą zjawę niepospolitości.

Nie zgadnie nikt, ani przeczuje, kiedy nadleci ta chwila. Czasem przywoła ją zżółkły, rdzawy liść opadający jesienią z drzewa — czasem cień rzucony przez załom starego domu — czasem wstęga sproszkowanego słońca, wplątana w zieloną darń skweru ulicznego — zapach jakiejś zwietrzałej perfumy — dźwięk przebrzmiałej melodji — widok uciekających chmur — szkliwo zielonej, śpiącej wody — zmierzch pełzający po kątach — purpura konającego słońca — pieszczota dobrotliwych rąk — a czasem, spłowiała fotografja z albumu prababki.

O takiej chwili, co spłynęła na mnie, dzięki starej, zżółkłej fotografji, opowiem wam i popłyniemy razem z falą, ku dniom wczorajszym, aby dopędzić znikający na horyzoncie statek o złotym dzióbie i purpurowym żaglu — statek staroświecki i niemodny już dzisiaj — statek, żeglujący pod banderą śmiesznego Romantyzmu...

— — — — — — — — — — — —

W domu poczciwego, prowincjonalnego pocztmistrza, nikt nie wiedział, skąd się ten album właściwie do nich zaplątał. Nawet stara babcia nie wiedziała. Możliwe, że wskutek licznych przeprowadzek i przymusowych przesiedleń dziadka nieboszczyka, ongiś powstańca z 63-go roku, album ten, wśród innych rupieci, zawędrował z rodziną na tułaczkę. Kiedy, skąd i w jaki sposób — nikt nie wiedział.

Była to gruba księga, oprawna w mocno zniszczoną skórę i ujęta w metalowe narożniki. Dwa całujące się gołąbki w otoku z emalji, zdobiły naczółek albumu, a szyldkretowa klamra spinała obie okładki. Album ten, w stanie pożałowania godnym, odebrałem małej córeczce pocztmistrza, która się nim bawiła w ten sposób, że w wanience z wodą urządziła mu »wielkie pranie«.

Osuszywszy album i włożywszy wyciągnięte fotografje na właściwe miejsca, zabrałem się do jego przeglądu. Kogo tam nie było! Istny kalejdoskop twarzy i ludzi! Panie w jupkach i salopkach, z medaljonikami na szyjach, patrzały na mnie spłowiałym wzrokiem z pod fryzur spiętych warkoczy; panowie z wystającemi grdykami, opiętemi w watowane »halsztuki«, i z bródkami à la Napoleon III-ci; eleganci w surdutach z epoki ostatniego cesarstwa i młodzieńcy w ineksprymablach silnie obciągniętych ku dołowi »sztruplami«, w jasnych kamizelkach i wciętych surdutach o wyłogach sięgających na barki. To znowu z innej karty patrzą na mnie postacie pań, jakby żywcem wyjęte z obrazów grottgierowskich, w czarnych, żałobnych sukniach; inne znowu kokieteryjnie uśmiechnięte, z »muszkami« lepionemi na buziach; matrony w czepkach, koronkowych żabotach i krochmalnych mankietach; pastelowe główki w otoku warkoczy, kręconych w papiloty; ciocie i stryjenki w krynolinach, kokach, fiszbinach i stanikach ściśniętych w pasie, jak osa. Przerzucam karty i oglądam znowu siwe, szlacheckie facjaty z sumiastemi wąsami i o torsach gladjatorów, wtłoczonych w kuse fraczki; to znowu patrzą na mnie chłopcy w burkach i czapkach przesuniętych nabakier; pożółkli stryjaszkowie w biedermajerowskich cylindrach, z laskami zakończonemi kościanemi gałkami, w ręku; jakieś naiwne dziewczątka w pasterkach á la Watteau i babcie o twarzach pomarszczonych jak skóra upieczonego jabłka, w dżetowych stroikach na głowach, przytrzymywanych pod szyją czarną aksamitką z kokardą; kuzynkowie z breloczkami u dewizek, według ostatniej mody berdyczowskiej; znajomkowie spłowiali, których za życia nawet nikt na fotografji nie poznawał — i wreszcie: Ona.

Ze starej, wyblakłej fotografji spojrzała na mnie twarz ucieleśnionego piękna. Twarz o doskonałym wykroju klasycznej rzeźby i oczach aksamitnych, spoglądających przed siebie ze smutkiem całego świata. W kącikach przepięknych, zmysłowych ust, opuszczonych nieco ku dołowi, grymasem niesłusznie skrzywdzonego dziecka, zastygło jakby nieuchwytne drgnienie muskułów, usiłujących nagwałt się uspokoić, po spazmie niepohamowanego płaczu. Biały, równiutki przedział, niby ślad jedwabnej nitki, biegł przez środek jej przepysznych włosów, założonych w warkocze i spływających wzdłuż karku, aż na barki, odsłaniając ucho, wielkości perłowej muszli. Bajeczna karnacja szyi, uwidoczniająca się w dość dużym dekolcie; zarysy klasycznie toczonych piersi i figurki, maleńka, jakby z serwskiej porcelany, ulana rączka, oparta na stoliku — oto całość portretu.

Pod nieodpornym przymusem uroku, wiejącego z tej przesmutnej a pięknej twarzy, patrzałem długo na fotografję, nie mogąc oczu od niej oderwać.

Mówiła do mnie o tęsknocie, o żądzy szczęścia, o nadziei, rozkoszy i zwątpieniu, o żalu i boleści bez miary, samotności i rozpaczy przeokropnej.

Jakieś niewidzialne ręce targnęły za niewidzialne struny i akord po akordzie, wydzwaniać mi poczęły nieznaną, tajemną pieśń o sercu człowieczem, tak piękną, tak cudownie piękną, przedziwnie słodką, bolesną i dziką, że chwilami zdawało mi się, że śpiewa coś we mnie Bólem i Miłością całego świata...

Przy obiedzie spytałem pocztmistrza o pochodzenie tej fotografji.

— Ach — odparł — przecież to Wikcia, piękna Wikcia!...

Pokazało się, że w domu pocztmistrza wszyscy znali Wikcię. Właściwie to nikt jej nie znał, ale w rodzinie zachowało się blade, zamglone wspomnienie o jakiejś pannie Wikci, która gdzieś, kiedyś słynęła z nadzwyczajnej piękności, a później wstąpiła do klasztoru, dawszy zkolei arbuza kilkunastu najznakomitszym młodzieńcom w okolicy. W klasztorze żyła tylko bardzo krótko i umarła, jak mówili, z nieszczęśliwej miłości, czy Bóg tam raczy wiedzieć z czego.

Legenda o miłości pięknej Wikci przetrwała w rodzinie przez kilka dziesiątek lat. Zapomniano już jej nazwiska, zapomniano strony w których żyła i nazwę klasztoru, do którego wstąpiła — zapomniano o wszystkiem, ale nie zapomniano o tem, że nad życiem pięknej Wikci zawisła jakaś nieodgadniona tajemnica, która ją w kwiecie wieku popchnęła ku furcie klasztornej, i że z miłości umarła. Przez szereg pokoleń podawano sobie w rodzinie z ust do ust wieści o Wikci, o jej tajemnej miłości i tęsknocie, co w murach klasztoru przeżarła to młode życie, aż z biegiem czasu wszystko rozwiało się w mgle zapomnienia i Wikcia stała się legendą i mitem.

Wiedziano tylko w rodzinie pocztmistrza, że wśród dziesiątek fotografij zapomnianych ludzi, mieszczących się w starym albumie, znajduje się jedna fotografja Wikci, którą ktoś przywiózł po jej śmierci z klasztoru — fotografja Wikci, co kochała niewiadomo kogo i umarła z miłości w klasztorze.

Nic bliższego nie mogłem się dowiedzieć. Babcia, wśród fotografij z całego albumu, poznawała tylko konterfekt swego męża nieboszczyka w burce powstańczej, i z fuzją na plecach. Tak, jak go widziała, gdy pamiętnej nocy, 1863-go roku, wybrał się w lasy, na Moskala. O Wikci słyszała, jako o zamożnej i nadzwyczajnej urodzie pannie — nic więcej.

Suchym, pożółkłym, jak kość słoniowa, palcem wodziła babcia po fotografji swego męża nieboszczyka w burce powstańczej i z fuzją na plecach i po fotografji Wikci, o której tyle tylko wiedziała, co jej wnuk — pocztmistrz, jego żona i jej maleńka prawnuczka.

Kiedy i kto umieścił fotografję Wikci w rodzinnym albumie, o tem babcia także powiedzieć nie umiała. Oto wszystko!

Wieczorem powróciłem do albumu. Długo, bardzo długo wpatrywałem się w twarz Wikci i wreszcie wyciągnąłem fotografję z ramek albumu. Karton, na którym była nalepiona, był bardzo gruby. Zdziwiła mnie ta nieproporcjonalna grubość kartonu. Wskutek »wielkiego prania«, jakie albumowi urządziła córeczka pocztmistrza, narożniki kartonu zwilgotniały i rozkleiły się tak, że warstwy bibulastego papieru odstawały od siebie. Machinalnie pociągnąłem za rozklejone rożki kartonu. Między dwiema szaremi warstwami odklejonego od siebie kartonu, pod fotografją Wikci, leżała miękka i zwiotczała podobizna mężczyzny w burce powstańczej i z fuzją na plecach... tak, jak go babcia widziała, gdy pamiętnej nocy, 1863-go roku wybrał się w lasy na Moskala...

Za oknami była noc jesienna. Z kasztanów przed domem opadały liście. Lampa stołowa rzucała rdzawy, drgający krąg na serwetę szydełkowej roboty.

...Babcia już śpi i o niczem nie wie... Nigdy też o niczem wiedzieć nie będzie...

...Cyt! Niech śpi starowina...

Cicho jest w pokoju, jak w kościele. Cisza dobra i miłosierna wypełnia me serce po brzegi i rozkrólewia się we mnie.

Nad głową zatrzepotało mi słabe, zamarłe echo jakiegoś przeraźliwego krzyku...

To Wikcia do mnie mówi z nieskończonej dali wieczności i opowiada o dziadku w burce powstańczej i z fuzją na plecach, o miłości swojej wielkiej, o smutnych ścianach klasztoru i o tajemnicy swojej przeświętej, którą ze sobą do grobu zabrała... *W. Raort*

SYLWETKI DZIECIĘCE

IRKA

PIĘCIOLETNIA Irka jest wcieleniem taktu i... logiki. Takt jej objawia się w pełnem spokoju i godności zachowaniu tej małej pulchniutkiej osóbki, a także w swoistym sposobie znajdowania odpowiedniej drogi wyjścia z t. zw. trudnych sytuacyj. Zapytuje np. ktoś z bliskich krewnych:

— Irusiu, czy to prawda, że wybiłaś wczoraj Tadzia (młodszego braciszka)?

Irka patrzy badawczo i uważnie w twarz pytającego.

— Kiedy? — sprawdza grunt informacyj otrzymanych przez osobę, która stawia jej tak niemiłe pytania.

— Wczoraj, wczoraj po obiedzie, uderzyłaś go podobno parę razy w plecy. — Informacje są dobre i szczegółowe, niema co się wykręcać. A zatem spokojnie, jakby po namyśle Irka mówi:

— Ach, wtedy... Był niegrzeczny, chciałam go ukarać.

Młody wujek Irki lubi wysłuchiwać jej rozsądnych i logicznych odpowiedzi, zadaje więc często pytania, charakteryzujące i jego i wszystkich wogóle wujków na świecie.

— Grubasku — to nieoficjalny przydomek Irki — masz takie śmieszne niebieskie oczki. Skąd ci się one wzięły, przecież rodzice mają ciemne oczy?

Irka jak zwykle nie traci kontenansu.

— Ja nie wiem, mówi, ale Mamusia będzie wiedziała na pewno.

Są chwile w życiu pięcioletniej osoby — w dodatku kobiety — w których zapomina się jednak o cudownym darze taktu i spokoju. Kiedyś np. podczas rozmowy starszych w salonie rozległ się nagle z dziecięcego pokoju wielki łomot i prawie jednocześnie — brzydki wyraz, ale najtrafniejszy w tym wypadku — wrzask Irki. Mamusia, osoba bardzo młoda, przybiera pozę i minę karcącej matki. Otwiera drzwi i odpowiednio surowo (to jej styl wychowania) przemawia:

— Irrreno! Cóż to takiego?

Wrzask się ścisza, przemienia w zduszone łkanie.

— Ja... ja, Mamusiu, ja nic — dochodzi do uszu gości — to Tadzio zbił mi lalkę.

Któżby nie zrozumiał tak tragicznego powodu wielkiej rozpaczy i wielkiego oburzenia?

Jeszcze jedna rzecz każe czasem Irce zachowywać się inaczej, niżby to się po jej takcie spodziewać można. To łakomstwo.

— Proszę jeszcze konfitur.

— Jeżeli zjesz więcej, brzuszek cię rozboli.

— Ale kiedy ja bardzo chcę...

Spuszczam zasłonę na epilog takiego zbyt apodyktycznego i pozbawionego logiki stawiania kwestji. Nie chcę psuć wyrazistości sylwetki mojej małej przyjaciółki. Wolę wyjaśnić dlaczego obdarza mię ona swą sympatją. Przyjaźń nasza powstała niejako odruchowo, bez specjalnego impulsu. Później ugruntował ją fakt, iż obie nawzajem traktujemy się bardzo poważnie. Rozmowy nasze obracają się koło przedmiotów codziennych i — naturalnie — głównie Irkę interesujących. Mówimy o książkach z obrazkami, lalkach, niegrzecznym Tadziu; zgadzamy się obie, że »najlepszy ze wszystkich cukierków jest taki z wiatrem« (miętowy — określenie Irki), że przyjemnie jest chodzić na spacer kiedy deszcz nie pada i t. d. A więc — kwestje życiowe i zasługujące na to aby je poruszać. Wszystko inne, wszystko co jest poza kręgiem jej dziecinnego życia, poza kręgiem wrażliwości jej zmysłów dziecka, jest dla niej — jakbyśmy to może my określili — metafizyką. A kobiety — Irka jest przecież małą kobietą — nie lubią metafizyki. *I. Jabłowska*

DANCINGI WARSZAWSKIE

WARSZAWA tańczy i bawi się wesoło, beztrosko, lekkomyślnie.

Tańczy od chwili, gdy mrok zapada, za dyskretnie przysłoniętemi kotarami prywatnych mieszkań, w białych salach restauracyjnych i w sztucznie zciemnionych grotach dancingów. Słowo »dancing« zmieniło jednak trochę swe pierwotne klasyczne znaczenie, rozszerzyło swój zakres poniekąd.

Dziś, dancing, to nietylko słomka zanużona w cocktail'u, wysoki stołek przy barze, jak saxofonu i tancerka o wydłużonych w migdał oczach z onyxu. Dziś są też dancingi dla panien. Tak jest, dla panienek, co grzecznie przychodzą w towarzystwie mam i tańczą z zapałem na przenajrozmaitsze dobroczynne cele zwykle w popołudniowej porze. Kilka osób formuje komitet, który wynajmuje salę, zamawia muzykę, składa bufet, lub odstępuje go restauracji o ile zabawa ma miejsce w hotelu i rozsyła zaproszenia zazwyczaj na godzinę piątą. Dookoła sali stoją małe stoliki, przy których goście zajmują miejsca zależnie od znajomości, sympatji, lub poprostu rodzinami.

Mniej więcej każda z pań lub panienek przychodzi ze swym danserem, lub danserami i wogóle towarzystwa mało się mieszają. Młodzi ludzie tańczą tylko ze swemi znajomemi. O poproszeniu do tańca nieznanej osoby, przedstawiwszy jej się samemu, lub co gorzej, bez przedstawienia, mowy być nawet nie może. Taki młodzieniec mógłby się narazić na poważne nieprzyjemności ze strony siedzących przy tym samym stoliku panów. Wogóle rzecz nie do pomyślenia! Na popołudniowych dancingach stroje przedstawiają się nadzwyczaj barwnie i różnorodnie, gdyż w wyborze sukien wolność jest zupełna. Widzimy zatem skromne lśniąco czarne tualety z małemi, przylegającymi do głowy kapeluszami. Taftowe czarne suknie bez rękawów, wreszcie lekkie zwiewne prawie wieczorowe kreacje z *crêpe de chine* i *crêpe georgette* w pastelowych i jaskrawych barwach, wśród których przeważa jednak kolor czerwony i szafirowy. Niestety, spotyka się dużo trawiasto zielonych, lecz o tych wolę nie pisać, gdyż są zanadto brzydkie, a żadna z pań nie zdaje sobie sprawy, jak barwa zielona gasi prawie każdą urodę.

Panienki, z nielicznemi wyjątkami, tańczą zawsze bez kapelusza.

U panów taki sam kalejdoskop, tylko utrzymany w symfonji ciemnych tonów. Ubranie popołudniowe, czarne, granatowe, po godzinie siódmej zaś... wiele smokingów. Na tych panieńskich dancingach bawią się nieraz bardzo wesoło, choć młodzież męska często nie przekracza wieku 20-stu lat, niemniej jednak charlestonuje z zapałem i podziwu godną wytrwałością. Około 9-ej sale pustoszeją, jasny dziewczęcy światek wraca do domów a nadchodzi panowanie gorączkowego, nocnego życia stolicy.

Przed północą, lub po północy zależnie od miejscowych zwyczajów otwierają swe wrota prawdziwe, »klasyczne« dancingi.

Coraz więcej ich się mnoży. Jedne w restauracyjnych salach, gdzie wśród stolików otworzono nieduży lśniący krąg posadzki i można między pulardą a melbą zrobić turę *black-botton'a,* inne fantastycznie udekorowane służą na następne etapy, ludziom, którzy żądni nowych wrażeń w ciągu nocy kilka razy zmieniają lokale.

Każdy z nich tchnie specyficznym swoim nastrojem.

Biała, różowo przez Drabika malowana Oaza, niekiedy o godzinie 3-ej z rana otrząsa się ze swego spleenu i rozbrzmiewa sztucznym śmiechem. Przy barze, bardzo młodzi ludzie, siedzą dumnie na ogromnie wysokich stołkach i piją rozradowani tęczowy płyn, niedbale zmieszany przez znudzonego barmana. Trochę ciekawego ziemiaństwa z głębokiej prowincji, kilka znanych figur warszawskich no... i trochę wesołych pań. Wszystko to kręci się mocno ściśnięte przy warjackich, sylikopowanych melodjach, istotnie świetnej muzyki Golda.

Około 5-ej rano sala pustoszeje. Zostaje tylko jakiś gość muzykalny, który nadmiar swego dobrego humoru, lub zamglone alkoholem cierpienie duszy, wylewa na równie zmęczony jak i wytrzymały fortepian.

Punktem zbornym, głównie finansjery izraelickiej jest zato Bristol. W Malinowej sali huczno i rojno, bursztynowy szampan, pienistą rzeką spływa w trójkątne kieliszki, a w świetle jaskrawych reflektorów wiruje silnie rozebrana tancerka.

Po hucznych oklaskach, żegnających hurysę, gardłowe dźwięki rozmów wybuchają na nowo, leci deszcz serpentyn, tak iż nad ranem tańczy się powyżej kostek w sypkiem, kolorowem sianie. Ceny drapią się na zawrotne wyżyny.

Przy ulicy Jasnej, obok dawnej Komedji, są małe ciemne drzwiczki, nad któremi wisi niewielka, żółto-zielona kula. To lokal dobrze znany całej, złotej młodzieży warszawskiej, i tej nawet, co z dalszych stron kraju, przyjeżdża do stolicy: Dancing »Mitonere«. Mały, ciasny, mroczny dancing, gdzie właściwie żadna porządna kobieta ukazać się nie powinna, a gdzie, mimo to, cichaczem, przekrada się w towarzystwie znajomych panów i ukryta w głębi loży z wielką ciekawością patrzy. Jest to może najbardziej typowy, nocny lokal całej Warszawy. Chyba niema tam nigdy człowieka trzeźwego. W małym kręgu, zamkniętym wśród niskich stolików tańczą nocne motyle stolicy, nieraz śliczne, zgrabne, o aksamitnem spojrzeniu. Publiczność śpiewa wraz z orkiestrą, pijane śmiechy rozbrzmiewają swobodnie. Niema żadnego hamulca, żadnej tamy rozbujałym humorom.

Ciekawe obrazki można zbierać w »Mitonere«. W kącie, przy stoliku, siedmiu panów i tancerka. Szampan się leje, krzyki, rozpasanie. Wśród nich jeden, siedzi podparty, nieruchomy, usta ma zaciśnięte, spazmem bezgranicznego cierpienia, oczy wbite w barwny chaos na sali. Mechanicznym ruchem co chwila podnosi kieliszek i pije — pije aby mniej bolało, ale to jakoś nie pomaga.

Ostatnią atrakcją Warszawy jest w Alejach Jerozolimskich nowo otwarty dancing »Claridge«. Zbudowany w półkole, płomienno malowany według projektu Morblina, świeci tylko oczami zrzadka rozrzuconych żółtych lampionów i szklanną posadzką, na której się tańczy. O piątej rano jest tak pełno, że pary z trudnością przeciskają się wśród gęstwy zbitego tłumu. Fraki, smokingi i balowe stroje. W zaduch i parnotę wionie czasami mroźny pęd wentylatora Ma się zupełnie wrażenie, że wszyscy ludzie przyszli tu dla snobizmu, dla oglądnięcia nowości, gdyż właściwie nikt się nie bawi. Atmosfera cięży ołowiem, choć oczy pijane zachodzą mgłą a korki szampana z hukiem strzelają do sufitu. Przez czarne szyby nie dochodzi blask wstającego dnia i miasto dawno huczy już rannem życiem, gdy ostatni goście opuszczają czerwoną jaskinię Claridgea. Na rok bieżący, tych kilka dancingów upatrzyła sobie, tak bardzo zmienna w Warszawie królowa moda. Zapewne i one zgasną wkrótce, jak wiele innych, nie dalej idąc jak »Savoy«, gdzie doniedawna trzeba było dzień naprzód zamawiać stoliki, a gdzie dziś wieje pustką i bezgraniczną nudą, choć wszystko jest po dawnemu.

Ludzie wiedzeni bezrozumną filozofją tłumu szukają wciąż nowych wrażeń, wciąż zapomnienia cierpień, szarzyzny życia, lub tej najstraszniejszej z wszystkich neurastenji, która trapi jednostki bardzo zepsute, a ponieważ wszystko to, co chcieli odpędzić tańcem, muzyką i winem, powraca nazajutrz ze zdwojoną siłą, biegną dalej i szukają ciągle, coraz beznadziejniej, coraz uporczywiej. Dancingi zaś huczą i śpiewają co nocy, a istniejąc z nędzy ludzkiej i ludzkich słabości prawdopodobnie żyć będą bardzo długo jeszcze i przyciągać wielu tych, którym zdaleka świecą jako ośrodki najwyższej zabawy, wesołości i rozkoszy.

Helena Mańkowska

Z WĘDRÓWEK DZIENNIKARZA PO PARYŻU



WPUSZCZONO GO BEZ OPŁATY

PEWIEN dziennikarz paryski, bardzo roztropny a zawsze głodny, wybrał się na wystawę spożywczą. Czytał w jakiemś piśmie dobrze poinformowanem, — pewno we własnym organie, — że taka wystawa odbędzie się w Magic City. Właśnie dnia tego był specjalnie przy apetycie, więc z przyjemnością przypomniał to sobie.

Co prawda na takich pokazach nikt nie dba o higjenę zwiedzających i standy ustawione są bez najmniejszej myśli i bez żadnego ładu. Na wstępie można wpaść na poczęstunek lodami — dostanie się ich w wielkości laskowego orzecha, potem znów zaproponują spróbować udko śledzika, ogryzek czekolady, wkońcu buljon. Ale ostatecznie całość się jakoś złoży.

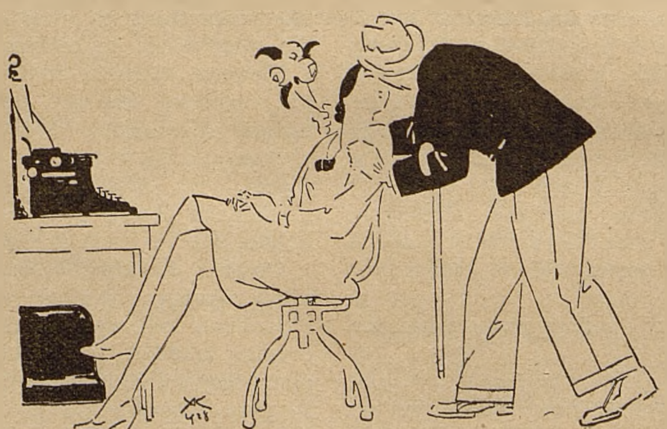
Czerwona karta dziennikarska widocznie więcej znaczy niż 5 franków, bo naszego dziennikarza wpuszczono bez opłaty.

Wchodzi: ścisk, tłok taki, że nie dojrzeć lodów, śledzika, czekolady, a tak goraco, że woń buljonu musiała się ulotnić.

Przechodzi, przepycha się przez jedną, drugą salę, wkońcu nieco puściej. Rozgląda się i oczom nie wierzy. —

— Co u kaduka. Gdzież ta zapowiedziana wystawa spożywcza? Znowu musiałem puścić kaczkę... Przecież to jakieś biura, jakieś urzędy...

Dziennikarz, jak każdy porządny człowiek, nic na swem sumieniu nie mający, bał się wszelkich urzędów, nawet gdy je reprezentuje panienka pisząca na maszynie. A tu nie jedna, ale dziesięć maszyn wokoło trzeszczy. Piszą coś, piszą, nigdy nie widział takiej pilności w biurach, a potem wsuwają przechodniowi zapisane kartki do ręki.



ZNACZĄCĄ MIEJSCE, GDY SIĘ PRACOWITA DAKTYLOGRAFKA CHCE ZATRZYMAĆ

— Proszę, to adres, jeśli pan się tem interesuje...

Bierze adres i czyta, ogłoszenie...

— Masz babo placek! — rzecze dziennikarz, który choć na najmodniejszych salonach się obracał i na rautach, co u Ambasadora, u samego Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej bywał, lubił, gdy był sam lub w dobrze dobranem towarzystwie, używać tych pięknych, soczystych wyrażeń, w które mowa nasza tak obfituje. — Toż ja wpadłem! — Wystawa tak, ale nie spożywcza. Przypominam teraz sobie, tamta miała być w grudniu, a to już marzec za pasem.

To przecież jest wystawa urządzeń biurowych! — odkrył wkońcu Amerykę.

Ale dziennikarz jest jak ta pszczółka i miód zbiera z każdego kwiatka. Gdy się pochyli nad różą, a różę mu ktoś w bodiak zamieni, to i z tego bodiaka wydobyć potrafi jakąś słodycz.

Trudno, jak się człek dziennikarzem urodził, to musi wszystkiego słuchać, na wszystko patrzeć. A jeśli dają, już tak koniecznie dają, to i brać. Bierze więc prospekty pisane i drukowane, które mu do ręki wsuwają, że się wkońcu ugina pod ciężarem tej bibuły... I ogląda wszystko.

Najpierw, maszyny do pisania, bo dziennikarz na sprawy pisania jest najbardziej czuły.

Graphotype — która 2000 liter na minutę wybija. Taniość, lekkość i elegancja.

Contin — która pisze szybciej niż człek pomyśleć jest zdolen. Trwałość, solidność i bezpieczeństwo.

A. E. G. i G. E. A. — których litery rozłożone są wedle dwóch przeciwnych sobie zasad psychotechniki.

Pop — Dact — pulpit dla daktylografek, nowy wynalazek francuski — w Ameryce już dawno znany; podstawka dla oparcia rękopisu, opatrzona ruchomą wskazówką, znaczącą miejsce gdy się zbyt pracowita daktylografka chce zatrzymać.

»Niema już straty czasu! Na przyszłość żadnych błędów i przeoczeń!« Woła ogłoszenie opatrzone śmiesznym ptaszkiem, siedzącym na gałązce i dzierżącym w dzióbku rozwinięty rulon papieru. Na nim litery, liczby, nuty.

Maszyny do liczenia. To już dziennikarza mniej bawi, ale przygląda się dwom. Jedna nazywa się Eos, a druga Madras, obie za godło mają »Czas to pieniądz«, obie łatwe w użyciu i niezwykle praktyczne. Automatyczne, nigdy się nie mylące, odejmujące, dodające, dzielące i mnożące, znające napamięć trudną regułę trzech, umiejące określić powierzchnię, wagę i miarę, obliczać procenta i stosunek walut, jakby je same wykrzykiwały na giełdzie. Słowem: nieodzowny dodatek do dobrego rachmistrza.

— Jeszcze więc maszyny ludzi zastąpić nie mogą, ale maluczko.. Pocóż moje dzieciaki głowy sobie suszą nad arytmetyką...

Biuro, jak wiadomo, jest to instytucja nad wyraz skomplikowana — nic więc dziwnego, że każdą sprawę długo załatwia! Prócz maszyn do pisania i liczenia potrzeba mu jeszcze mnóstwo rzeczy. Na wystawie jest wszystko: idealne spinacze do chronienia papierów od zagubienia, nadzwyczajne rejestry do notowania »kawałków«, które przychodzą i odchodzą. Szufladki różnego rodzaju do przechowywania dokumentów i specjalne przyrządy, które segregują na ważne, mniej ważne i — do kosza!

Doskonały Vulcano, maszynka do otwierania listów — czterdzieści listów na minutę! Niema już nieporządnie rozerwanych kopert! Niema już obawy o zasuszony kwiatek, miljonowe czeki wyjdą nienaruszone.

I co jeszcze widział, jak każdy dziennikarz wszystko widzący, nasz dziennikarz?

Aha, jeszcze podręczny aparacik do gaszenia ognia Niezbędny w każdym biurze, gdzie jest dużo papierów, wiele panien i kilku zaledwie panów. Ten znów cudowny pomysł zabezpieczający od nieszczęść nazywa się Knock Out Baby. Naturalnie, dziecko może się tym aparatem skutecznie posługiwać, a ma on tę zaletę, że już po dwóch miesiącach się opłaca.

Przedstawiciel tej fabryki rozdaje zaproszenia na demonstrację Knock Out Baby, która to demonstracja odbywa się co czwartek o 3-ciej po południu.



FOTEL ZASŁANIA OD DYREKTORA, GDY URZĘDNICZKA ROBI SIĘ NA PIĘKNĄ

— Dziękuję, rzekł do siebie uprzejmie dziennikarz i poszedł dalej, żeby się przyjrzeć lampie, która oświetla doskonale, ochrania oczy, oszczędza prądu, najsłabszym żarówkom dodaje sił, słowem: jest ostatnim wyrazem techniki elektrycznej.

A także zwrócił uwagę na fotel, »Flambo«, samochodzący za każdym ruchem, można go do każdej pozycji zastosować. Gdy się pracuje — i to bywa w biurze — oparcie fotela trzyma się sztywno i prosto, w czasie rozmowy z koleżanką zatacza półkole, gdy się chce coś szepnąć koledze, przekręca się, w jednej chwili. Ma też fotel tę zaletę, że doskonale zasłania od dyrektora, gdy ten niespodzianie wchodzi do sali, a urzędniczka »robi się na piękną«.

Oglądnąwszy to wszystko, nasz dziennikarz postanowił nic nigdy sobie z tych rzeczy nie kupić, ale bardzo gorliwie wszystkim je zachwalać. *Stefan Przerębski* (Paryż)

Ilustrował Ksawery Koźmiński

KRONIKA

GENERALNY KOMITET OBRONY USTAWY PRZECIWALKOHOLOWEJ — ogłasza odezwę do społeczeństwa w związku z nadchodzącemi wyborami do Sejmu i Senatu. Odezwa ma brzmienie następujące:

»Wielka klęska społeczna, jaką jest pijaństwo — alkoholizm szerzy się w wolnej Polsce w sposób coraz bardziej zastraszający. Nieprzeliczone ofiary nałogu tracą zdrowie i życie, zdolność do pracy, zarobki swoje i majątek, gubią uczciwość i duszę, a co najgorsze powodują zwyrodnienie potomstwa. Zło pogłębia się przez to, że coraz częściej spotykamy się z pijaństwem wśród kobiet i dzieci, wobec czego fatalne skutki zwyczajów pijackich zagrażają już całemu narodowi. W celu zwalczania alkoholizmu wydana została w roku 1920-ym Ustawa Przeciwalkoholowa, ale niewykonywana należycie, nie może spełnić swego doniosłego zadania: otrzeźwienia narodu. Jednocześnie sfery zainteresowane: szynkarze i wielki kapitał alkoholowy dążą do zniesienia tej zbawiennej Ustawy, licząc, że dokona tego nowy Sejm. Czy można do tego dopuścić? Czy można pozwolić, aby w Polsce wolnej i demokratycznej bezkarnie i bez ograniczeń rozpijano ogół ludności, aby ofiary pijaństwa w niesłychanej liczbie zapełniały nadal szpitale, przytułki, zakłady dla nieuleczalnych, więzienia i zakłady psychjatryczne?... Do tego nikt, kochający Ojczyznę, dopuścić nie może. Wzywamy zatem społeczeństwo, aby przy nadchodzących wyborach żądało od stronnictw politycznych, od kandydatów na posłów i senatorów jasnego i stanowczego oświadczenia się za utrzymaniem Ustawy Przeciwalkoholowej bez zmian, w całej pełni, oraz za ścisłem i energicznem jej wykonywaniem, a to w imię dobra publicznego i najżywotniejszych interesów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej«.

ŚWIĄTYNIA PAMIĄTEK. — Nad błękitnem zurichskiem jeziorem leży malutkie stare miasteczko szwajcarskie. Wąziutkie ma ono uliczki, niskie, zgarbione kamieniczki, stare kamienne wodotryski. Nad brzegiem jeziora, na cudnie utrzymanym bulwarze, kwitną bukiety róż i hortensyj. W porcie migocą okuciami nowoczesne motorówki — a tam na górze wznoszą się czarne mury zamczyska, co jeszcze XIV wiek pamięta, patrzą na dalekie Alpy otwory strzelnicy w obronnym murze basztami zdobnemi.

W tym murze jest stara okuta żelazem brama, a nad nią wmurowana tablica »Muzeum Narodowe Polskie«! A obok orzeł i Pogoń.

Dziś jeszcze, gdy się staje przed tą bramą, łzy do oczu napływają. Daleko od ojczyzny, nad brzegiem szwajcarskiego jeziora, w obliczu zaśnieżonych białych Alp: »Muzeum Narodowe Polskie«...

Ciężkie odrzwia skrzypią boleśnie, jakby broniąc dostępu do świątyni pamiątek.

Malutkie, brukowane odłamkami głazów podwórze, w środku kolumna z czarnego marmuru, na niej orzeł, co zda się skrzydła do lotu rozpostarł. Kolumna Konfederacji Barskiej. Na prawo wejście do zamku. Na lewo mauzoleum, w którem spoczywało serce Kościuszki.

Od 1870 r. w zamku tym w Rapperswylu gromadzono pamiątki polskie. Założyciel jego Władysław Plater pragnął stworzyć zeń świątynię pamiątek — i stało się w myśl jego woli.

Przybywali polscy pielgrzymi, polscy emigranci, męczennicy idei wolności. Ze wzruszeniem patrzono na pamiątki z dni chwały i walki, na Drobiazgi co służyły ongiś Mickiewiczowi i Kościuszce, na te pożółkłe dokumenty, co światu miały przypominać o istnieniu Narodu, który nie umarł.

Z darów prywatnych uzbierało się to Muzeum, drogie sercu każdego Polaka. Z drobnych nieraz łzami zalanych przesyłek gromadzono te skarby, stanowiące obecnie bogaty materjał historyczny. Jest tam: 4 tysiące tomów rękopisów z czasów insurekcji kościuszkowskiej i wojen napoleońskich, 90 tyś. druków, olbrzymie archiwum dotyczące towianizmu, akta powstania styczniowego, akta stworzenia legjonów polskich w Algierze, Portugalji i Egipcie, kolekcja wszystkich pism emigranckich.

Byłam podobno ostatnią zwiedzającą Muzeum. Nie chciano mnie tam nawet wpuścić, gdyż część zbiorów znajdowała się już w skrzyniach, jednak ubłagałam kustorza, i z głębokiem wzruszeniem własnemi oczami patrzyłam na te sztandary zdarte kulami, co ongiś prowadziły do boju o wolność. Wrażeń, których tam doznałam, nie zapomnę nigdy.

Przed kilku tygodniami zbiory rapperswylskie przywieziono do Warszawy. Na miejscu ich w zamku rapperswylskim stworzone ma być muzeum polskie współczesne, które da światu poznać bogactwo polskiego przemysłu i handlu.

Lecz ci wszyscy Polacy, którzy podróżując przybędą do Rapperswylu, ze wzruszeniem wstępować będą na górę zamkową, ze wzruszeniem przeczytają ową starą, wytartą tablicę, na którą tyle setek zamglonych łzami oczu patrzało.

Świątynia pamiątek... »Muzeum Narodowe Polskie«... *Ir. K.*

LOIE FULLER — zmarła w styczniu w Paryżu. Artystka ta, z pochodzenia Amerykanka, zaczęła swą karjerę od teatru. Jako młodziutka dziewczyna grywała drobne role w jakimś podrzędnym teatrzyku. Razu pewnego nie mając co na siebie włożyć, gdy kazano jej »robić« widmo, zdecydowała się owinąć białym przejrzystym indyjskim szalem, który właśnie jakiś znajomy przysłał jej z kraju cudownych materyj. Gdy zjawiła się na scenie, projektor się zepsuł, operator zaczął nim kręcić i zamiast białego światła kolejno wszystkie kolory tęczy malowały indyjski szal. Zachwyceni widzowie bili brawo. Nazajutrz Loie Fuller powtórzyła ten sam eksperyment, posiłkując się słońcem zamiast sztucznego światła: przepuszczała je przez różnokolorowe materje zawieszone na oknie i przekonała się sama, że efekt był niezwykły, tem większy, gdy zaczęła w tych barwach tańczyć. Przekonana, że dzięki przypadkowi czy też szczęśliwemu zbiegowi okoliczności posiadła nowe tajemnice sztuki, posługuje się nią teraz już świadomie i jako tancerka zaczyna występować. Z Ameryki jedzie do Europy, tańczy w paryskich Music-Hallach z wielkiem powodzeniem. Różno-kolorowe tańce Loie Fuller budziły powszechny zachwyt, szczególnie w początkowych jej występach, około 1890 roku. Z biegiem czasu utworzyła własny balet, który wielkiem powodzeniem cieszył się na wszystkich scenach europejskich. I dziś jeszcze tańczy, choć przewodniczki jego zabrakło. *w.*

W num. 4 „Świata Kobiecego" ukończyliśmy drukowaną w dodatku powieść Wallace'a „Miś", która spotkała się z wielkiem uznaniem naszych Czytelniczek W jednym z najbliższych numerów rozpoczynamy druk nowej powieści May Sinclair p. t. „ANNA SEVERN I FIELDINGOWIE" w znakomitem tłumaczeniu Cz. Jastrzębiec-Kozłowskiego. Powieść ta przedstawia historję dzielnego serca kobiecego i maluje niezwykle interesująco życie rodzinne w Anglji.

T O I O W O

BERLIŃSKI »Acht Uhr Abendblatt« podaje rozmowę swego współpracownika z panią Wiktorją Zubkow, siostrą byłego cesarza Wilhelma. Sędziwa małżonka młodego Rosjanina oświadcza, że wszelkie pogłoski o jej rozterkach z małżonkiem są oszczerstwem. Ogromnie oburzona, wystąpiła przeciw twierdzeniu, jakoby już w kilka tygodni po ślubie młody jej małżonek zmącił dotkliwie ich szczęście małżeńskie. Niemniej przeto z Bonn, gdzie zamieszkali na stałe, donoszą, iż Zubkow, jako alkoholik i morfinista, musiał być oddany do jednego z sanatorjów. (Kurjer Warszawski).

PANI Margaret Mann z Hollywood przypada zaszczyt debjutowania na ekranie filmowym w sześćdziesiątym roku życia, po 12 latach bezskutecznych zabiegów.

POGŁOSKI o obowiązkowem pociągnięciu do pomocniczej służby w wojsku kobiet w wieku od 21 do 40 lat nie sprawdziły się. Nowa ustawa poborowa nie zawiera tego postanowienia, a dopuszcza jedynie ochotniczą służbę kobiet z chwilą wybuchu wojny, zarządzenia mobilizacji, lub gdy wymaga tego interes obrony państwa, stwierdzony przez Radę ministrów na wniosek min. spraw wojskowych.

KOMISJA sędziowska międzynar. ligi lotniczej w Paryżu przyznała nagrodę międzynarodową za rok 1927 lotniczce angielskiej lady Baily, za osiągnięcie najwyższej wysokości, ustalonej w zawodach dla lotniczek na samolotach lekkiego typu. Rekord Lady Baily wynosi 18 tys. stóp.

KILKU londyńskich fryzjerów wynalazło metodę, która pozwoli kobietom obejść się bez karminu i szminki. Sposób ten umożliwia ukarminowanie warg i uszminkowanie policzków na stałe przy pomocy tatuowania. Operacja jest bezbolesna. Ubarwienie warg kosztuje 15 funtów, ubarwienie policzków 40.

W ZESZŁYM roku popełniono w Budapeszcie 2033 samobójstw. Wśród samobójców było 802 mężczyzn i 1231 kobiet.

PEWIEN lekarz włoski świeżo wynalazł nowy sposób regulowania płci. Stwierdził on, że jeżeli kobiecie, mającej stać się matką, wstrzyknąć w odpowiedniej chwili preparat lecytyny, to przyszły potomek będzie na pewno chłopcem.

ARTYSTKA filmowa Paulina Starke jest entuzjastką pięknych rąk. »Nasze prababki — powiada — miały specjalną metodę w pielęgnowaniu rąk; wciąż nosiły rękawiczki, nie zdejmując ich nawet na noc, w przekonaniu, że tą drogą osiągną białość i piękność skóry. Zapominały jednak, że ta białość i miękkość była sztuczna i chora, gdyż zdrowa piękna ręka musi mieć wolność ruchów, powietrze i słońce«.

KILKA francuskich nowości kobiecych. — M-me Saint-René Taillandier: Racine (studjum). Autorka należy do rodziny, która się niemało przyczyniła do uświetnienia literatury francuskiej. Jest siostrzenicą Hipolita Taine'a; jej brat, Andrzej Cuevrillon, jest członkiem Akademji; jej córka, pisząca pod pseudonimem Camille Mayran, za swą powieść »Histoire de Gotton Connixloo« otrzymała w r. 1918 nagrodę Akademji Francuskiej. M-me Taillandier, jako żona dyplomaty, zwiedziła kolejno i dokładnie poznała Włochy, Hiszpanję, Maroko, Portugalję, Azję Mniejszą. Swe barwne impresje podróżnicze drukowała w Revue des deux mondes. Jest autorką pięknych studjów o pani de Maintenon i Princesse des Ursins. — Margaret Kennedy La nymphe au coeur fidèle. Roman traduit de l'anglais par Louis Guilloux. Niezwykle ciekawy obraz współczesnej cyganerji międzynarodowej. Powieść ta zrobiła w Anglji prawdziwą furorę. — Suzanne Martinon L'orgueilleuse. Roman. — Léontine Zanta La part du feu. Roman. — Éveline Le Maire Le fiancé inconnu. — Alexandra David-Neel Voyage d'une parisienne à Lhassa: A pied et en mendiant de la Chine à l'Inde à travers le Thibet.

STARANIEM Polskiego Komitetu pomocy dzieciom odbył się w Warszawie drugi wieczór zbiorowy, poświęcony sprawom dziecka, a zatytułowany »Krzywda Dziecka«. Prelegenci omawiali różne bolączki, jak to: brak zakładów wychowawczych dla dzieci opuszczonych, krzywda jaka się dzieciom dzieje w szkole wskutek złej organizacji, upośledzenie dzieci nieślubnych i in.

PODAJEMY za I. K. C. astrologiczną charakterystykę kobiet, urodzonych w różnych miesiącach roku. A więc: kobieta »styczniowa« jest znakomitą gospodynią; usposobienia nieco melancholijnego, dobrego serca; ubiera się gustownie lecz skromnie. »Lutowa« jest doskonałą żoną i matką, ale zalotna i kokietka. »Marcowa« jest krzykliwa, gadatliwa, pilna, ale niedbała. Ma instynkt do interesów, jednak lekkomyślna w wydatkach; dobroduszna ale dość zdradliwa. »Kwietniowa« jest niestała, zwykle przeciętnej inteligencji, pełna kaprysów i nagłych zmian w nastroju. »Majowa« — rozkoszna, kochliwa, łagodna, elegancka; ma skłonność do sztuki i piękna w otoczeniu. »Czerwcowa« — dobrego usposobienia lecz powierzchowna; ma upodobanie do rzeczy przypadkowych; ubiera się jaskrawo; prowadzi życie lekkomyślne i awanturnicze. »Lipcowa« kocha się w poetycznych nastrojach, półtonach, muzyce; jest zawsze w dobrym humorze; chętnie zjada stosy ciastek i cukierków. »Sierpniowa« jest miła, ujmująca, rozkoszna, ale trzeba ją mocno trzymać w ręku, bo skłonna do rozrzutności i lekkomyślności. »Wrześniowa« jest poważna, dystyngowana, oszczędna; ceni wiedzę i stara się ją zdobyć; ubiera się ze smakiem. »Październikowa« jest niesłychanie miła w obejściu, mówi szybko, dużo, miewa nieobliczalne fantazje; lubi męskie towarzystwo; chętnie słucha anegdot; żyje bez troski i długich zmartwień. »Listopadowa« jest poważna i dobra z natury; wprawdzie zapala się łatwo i umie długo się gniewać, jest jednak wzorową matką i potrafi kochać do szaleństwa i być wierną... aż do znudzenia. I wreszcie »grudniowa«, jeśli jest piękna — ostrożnie z wydatkami! Posiada bowiem żądzę strojów, klejnotów i... kosmetyków; często staje się powodem ruiny mężczyzny; ma wszelkie cechy demonicznej Ewy, przed której urokiem trudno się obronić.

JAPONKI ponownie wszczęły kampanję o zniesienie tego artykułu w kodeksie karnym, który, zupełnie tolerując niewierność męża, zdradę ze strony małżonki uznaje za zbrodnię. Kobiety japońskie, toczące tę walkę już od 40 lat, spodziewają się tym razem zwycięstwa, a w nadziei tej utwierdza je wyrok, niedawno wydany przez sąd, który przyznał odszkodowanie żonie zdradzonej przez męża z pewną tancerką.

ZWIĄZEK Polskich Kas Oszczędności we Lwowie rozpisał konkurs na popularną broszurę na temat »Rola i znaczenie kobiety w życiu gospodarczem a specjalnie na polu oszczędności« o rozmiarach 1 arkusza druku. Tylko kobiety mogą brać udział. Prace zaopatrzone godłem wraz z kopertą zawierającą nazwisko i adres autorki należy wnosić do 31 maja do biura Związku (Wałowa 9). Nagrody wynoszą: 1) 500 zł, 2) 300 zł, 3) 200 zł.

MUSSOLINI wniósł na radę ministrów projekt ustawy, która wyjmuje z pod obowiązku płacenia podatków rodziny o licznem potomstwie. Za »liczne« uznaje ta ustawa potomstwo, przekraczające liczbę sześciorga dzieci.

PROF. DELMAS, lekarz naczelny zakładu ginekologicznego w Montpellier, odkrył sposób, umożliwiający oznaczenie zgóry godziny połogu.

Z INICJATYWY prezydenta Warszawy powstał projekt utworzenia przy Związku Miast funduszu dla wdów i sierot po pisarzach. Magistrat warszawski wyasygnował na ten cel 20.000 zł.

FRANKFURTER Zeitung donosi, że miasto Naumburg nad Saalą, wielki niem. ośrodek grzebieniarski, otrzymało z Ameryki masowe zamówienia na grzebienie kobiece. Zdarza się to po raz pierwszy od kilku lat, z czego można wnosić, że Amerykanki znów zapuszczają długie włosy.

INSPEKTORAT szkolny warszawski zwrócił ostatnio uwagę dyrekcji szkół żeńskich, iż uczennice wyższych klas przychodzą do klasy upudrowane, z ustami ukarminowanemi, wyróżowaną twarzą i podczernionemi oczyma, co jest niedopuszczalne nietylko ze względów higjenicznych, ale przedewszystkiem wychowawczych. Inspektorat zapowiada rychłe wydanie specjalnych przepisów, w myśl których nauczyciele i wychowawcy będą obowiązani pilnować aby nie dopuścić do szminkowania się podlotków. Dziewczęta umalowane, po dwukrotnem ostrzeżeniu będą wydalane ze szkoły.

WŁADZE sowieckie rozstrzelały w Baku znanego działacza socjalistycznego, Motowilichina, za udział w rządzie socjalistycznym Azerbejdżanu w r. 1918. Motowilichin przez szereg lat ukrywał się przed bolszewikami; w których ręce oddała go wreszcie — własna jego córka, członkini związku młodzieży komunistycznej.

»DER BAYRISCHE Kurier« ogłasza nast. odezwę: »Niemiecki związek lekarzy uważa sobie za obowiązek wezwać niem. świat lekarski do przeciwstawienia się coraz bardziej szerzącemu się kultowi nagości. Koniecznością jest ostrzec społeczeństwo, że grożą mu tu poważne niebezpieczeństwa obyczajowe i zdrowotne. Musimy wyraźnie podkreślić, że uczucie wstydu w swej naturalnej i usprawiedliwionej formie — a więc nie w postaci przesadnej pruderji — musi być bezwarunkowo pielęgnowane i szanowane, gdyż w uczuciu tem widzimy moralne podstawy dowód godności osobistej. Zburzyć je, znaczy to usunąć moralne podstawy osobowości. Odrzucając świadomie wszelką obłudę i kłamstwo, musimy wezwać ogół lekarski do współpracy nad dziełem moralnego uświadomienia społeczeństwa«.

WYSTĘPY pani Adeliny Czapskiej w królewskiej operze w Stokholmie cieszyły się ogromnem powodzeniem. Rodaczka nasza zarówno przez publiczność jak i przez miejscową krytykę — bardzo surową i obcym artystom niechętną — przyjęta była z najwyższą sympatją i uznaniem.

W PLANACH gmachów szkół powszechnych dla dziewcząt, które obecnie wznosi magistrat stołeczny, uwzględniono specjalne sale do nauki gospodarstwa domowego. W salach tych ustawione będą wielkie kuchnie gazowe, na których uczennice pod kierunkiem wytrawnych kuchmistrzów będą się kształciły w sztuce kulinarnej. Nauka gospodarstwa domowego nie ograniczy się na gotowaniu. Rano uczenice pod kierunkiem instruktorek będą się udawały na targ, aby nabyć umiejętność taniego kupna najlepszych produktów.

PIEGI

ZBLIŻANIE się wiosny witają z radością bezsprzecznie wszyscy — z wyjątkiem osób dotkniętych piegami.

Złośliwe te, jasno lub ciemno-brunatne drobne punkciki i plamki upodobały sobie delikatne, śnieżno-białe cery i psują humor najczęściej rudowłosym i jasnowłosym pięknościom. Jakkolwiek przyznać trzeba, że nie gardzą czasem i szatynkami — ale to już znacznie rzadziej jednak.

Piegi pojawiają się mniej więcej po szóstym roku życia, trwają przez całą młodość i okres dojrzały i dopiero w późniejszym wieku znikają same z siebie.

Bledną lub zupełnie znikają w jesieni i w zimie, wiosną zaś i latem niemile szpecą twarz, szyję, dekoltaż, ramiona i ręce. Nic więc dziwnego, że rozgoryczone i zniecierpliwione tem kobiety próbują wszelkich możliwych środków byle pozbyć się tych niepożądanych gości. Gorzej jest jednak, że w swych poszukiwaniach zatracają często miarę i bezkrytycznie stosują jeden po drugim preparaty reklamowane w dziennikach, niszcząc i wysuszając cerę bezpowrotnie. Przy zakupnie gotowych środków kosmetycznych należy kierować się przesadną ostrożnością i nieufnością, o ile rozbiór chemiczny nie ustalił składników. A najlepiej sporządzać je wedle recepty dobranej przez lekarza indywidualnie, zależnie od większej lub mniejszej wrażliwości skóry.

Ponieważ piegi są przyrodzoną właściwością danej skóry, obdarzonej tego rodzaju pigmentacją, więc nie ma takich środków, któreby je usunęły radykalnie, raz na zawsze. Natomiast istnieją takie, które usuwają je, lub przynajmniej łagodzą ich wygląd chwilowo, zmuszając tem samem do powtarzania kuracji w każdym sezonie wiosenno-letnim.

Należą tu środki wybielające (sok z cytryny, woda utleniona i perhydrol) w przypadkach lżejszych; w cięższych zaś środki złuszczające zrogowaciałą warstwę naskórka, pod którą dopiero nagromadzony jest pigment.

Kuracja złuszczająca powinna bezwzględnie być przeprowadzona pod nadzorem fachowym. Stosując ją na własną rękę bezkrytycznie, bez umiarkowania, szablonowo wedle rad różnych »doświadczonych« znajomych, narażają panie swoją cerę nieraz na nieobliczalne szkody: przedewszystkiem na wysuszenie skóry, prowadzące szybko i nieuchronnie do zmarszczek, a nawet na blizny, jako trwałą pozostałość po nieumiejętnie i zbyt energicznie stosowanym zabiegu.

Ponieważ wszystkie środki złuszczające, czy też tylko wybielające, mogą wywołać zadrażnienie a muszą sprowadzić wysuszenie skóry, należy zatem wiedzieć jak się z niemi obchodzić, by nie dopuścić do krytycznych momentów. I jak im przeciwdziałać, gdy te ostatnie już nastąpiły.

Zadrażnienie występuje po środkach za ostrych dla danej skóry, zatem niedobranych indywidualnie, albo po zbyt nagłych, nieuregulowanych, codziennych zabiegach. Przy pierwszych oznakach najlżejszego zadrażnienia przerwać kurację natychmiast, nie myć wodą i mydłem, lecz mlekiem, oliwą jadalną lub ciepłą płynną wazeliną. Dalej dostarczać obficie miejscom zadrażnionym tłuszczu na noc i w dzień. Mogą to być tłuszcze obojętne, albo jakiś łagodzący krem. W dzień trzeba, rzecz jasna, zmatować błyszczącą cerę nieszkodliwym, higjenicznym pudrem. Dopiero gdy stan zadrażnienia przeminie, można, z wszelkiemi ostrożnościami, dokończyć kuracji.

Ażeby zapobiec wysuszeniu skóry w okresie kuracji, należy stosować natłuszczanie jej we dnie, pod puder, tuż po umyciu rano. Tłuszcz bowiem neutralizuje ściągająco-wysuszające działanie środków wybielających i złuszczających.

Gdy po ukończonej kuracji piegi zupełnie zbledną, lub ustąpią chwilowo, powinien się rozpocząć okres działania zapobiegawczego.

I tu, niestety, wbrew nakazom higjeny, wymienić wypada jako pierwszy warunek: unikanie promieni słonecznych, t. j. niedopuszczanie ich do miejsc objętych piegami. Zatem — parasolki i kapelusze z kresami. Kolor czarny musi być z garderoby wiosenno-letniej zupełnie wyeliminowany. Do korzystnych należą: biały, kremowy, żółty, niebieski i czerwony.

Z środków chemicznych zalecają lekarze ochronne pudry, emulsje i kremy chłonące ultrafioletowe promienie słoneczne. Przed wyjściem na wolne powietrze nasycić skórę kremem i zapudrować. Rozpocząć wczesną wiosną. Przez cały zaś rok, stale, dodawać do wody do mycia najlepszego, toaletowego boraksu, albo soku z cytryny. Zamiast tego można używać gotowej wody boraksowej — według podanej niżej recepty — i zwilżać nią skórę tuż po umyciu rano i wieczór. Boraks należy do nieszkodliwych środków, które bez uszczerbku dla cery można stosować stale. Wprawdzie działa bardzo powoli, ale za to nie wywołuje zadrażnień, poprawia ogólny stan cery, wygładza ją i wybiela a przy stałem, długole niem używaniu nie dopuszcza do wystąpienia pigmentu na powierzchnię skóry.

Za najznakomitszy środek wybielający został w ostatnich czasach uznany perhydrol, i bywa stosowany przeciw piegom.

Woda perhydrolowa:

Aqu. rosar. . . . . . . 800 g
Perhydroli . . . . . 100 M. D. S.

Płynem tym zwilża się kilkakrotnie w ciągu dnia piegi, albo robi zeń okłady.

Maść perhydrolowa:

Perhydroli Merck . . 1,0 – 2,0
Lanolini 6,0
Vaselini flavi . . . . ad 10,1
Stosować na noc. M. f. ung.

Woda boraksowa:

Boracis 15,0
Tinct. Benzoës . . . 20,0
Aqu. destill . . . . . . 150,0 M. D. S.
Albo: Boracis 15,0
Spir. Colon. 20,0
Aqu. destill. . . . . . 130,0 M. D. S.
Albo: Boracis 15,0
Aqu. Rosar. . . . . . 150,0 M. D. S.

Recepta na łagodną maść do stałego użytku nietylko na noc, ale i w dzień pod puder:

Zinci oxydati
Magister Bismuthi.
Hydr. praec. alb. aa . . 3,0
Lanolini 5,0
Vaselini . . . . 35,0 M. D. S.

Jest to maść powoli a niewidzialnie złuszczająca skórę, która pozatem ma i tę właściwość że bielą swoją zakrywa piegi.

Recepta na środek wybielający piegi a zarazem zakrywający je:

Boracis 15,0
Kal. carb. 5,0
Aqu. Aur. flor.
Spir Colon. aa 75,0
Talci praep.
Zinzi oxyd. aa . . . . . 3,0 M. D. S.

Wetrzeć w skórę na noc, a rano nie myć, tylko wytrzeć na sucho watą lub czystym płatkiem płóciennym.

Łagodna maść złuszczająca:

Hg. praecipitati albi
Bismuthi subnitrici aa . . 2,0
Ung. lenientis
Ung. simplicis ad aa . . 20,0 M. f. ung.

Wszystkie podane tu środki należą do najłagodniejszych, nieszkodliwych i klinicznie wypróbowanych.

Jeśli zachodziłaby w jakimś uporczywym przypadku, potrzeba silniejszych składników — musi je przepisać lekarz i wziąć za nie odpowiedzialność.

Z mydeł polecić można natłuszczane salicylowe i sublimatowe.

Artykulik ten rozczaruje gorzko Czytelniczki, które często zwracają się do redakcji z prośbą o środek usuwający piegi raz na zawsze. Lepiej jednak, że spojrzą raz prawdzie w oczy, przestaną wydawać pieniądze na bezwartościowe preparaty i zaczną racjonalnie pielęgnować swoją cerę. *Efeb*

COŚNIECOŚ DLA PANÓW

WIOSENNE wydatki na garderobę rozpoczynają się zazwyczaj od okrycia, które narazie jest najpilniejszą troską pana.

Nadchodzący sezon wiosenny nie przynosi wybitnych zmian. Modele o krytem zapięciu, nieznacznie przylegające, o gładkich plecach widuje się najczęściej.



Ulubionym materjałem na nie jest *shetland*, a do najmodniejszych kolorów należą bronzowy i popielaty w ciemnych odcieniach, jakkolwiek i inne są dozwolone.

Dwurzędowe fasony okryć mają również swoich zwolenników i są niemniej szykowne od poprzednich. Zapięte na trzy guziki, mają plecy — zależnie od upodobań swych właścicieli — gładkie, lub z krótkim paskiem, t. zw. dragonem. Kieszenie zacinane, z klapką po wierzchu; nakładane są cechą okryć sportowych i podróżnych.

Oba te rodzaje okryć w zestawieniu z miękkim filcowym kapeluszem lub twardym melonikiem dają szykowną sylwetkę pana w mieście.

Do całokształtu wiadomości o okryciach należy informacja o nowym modelu naszkicowanym i adoptowanym przez księcia Walji: krój przylegający ściśle do figury, zapięcie kryte, materjał *ulster* wyłącznie w dwóch kolorach, t. j. bronzowym i popielatym w żywych odcieniach.

W dnie deszczowe niezbędny jest płaszcz nieprzemakalny. Gumowy został usunięty w cień, z powodu niemiłego zapachu i niewdzięcznego układania się fałdów. Miejsce gumowego materjału zajęły impregnowane: gabardyna i *Burberri*. Modele raglanowe, dobrze wszystkim znane, zapięcie dwurzędowe tak urządzone wraz z klapami i kołnierzem, by w razie potrzeby mogło być zamknięte pod szyją. Szeroki pasek, kieszenie prostopadłe, zacięte, wykończone w sposób umożliwiający przedostanie się do kieszeń ubrania bez rozpinania płaszcza.

Marynarkowe ubrania wiosenne są przeważnie dwurzędowe, zapinane na dwa guziki. Nie znaczy to, ażeby jednorzędowe nie były noszone; zapięcie na dwa guziki, z których dolny nigdy nie jest używany. Oba fasony są lekko wcięte, o wydatnych wysoko sięgających wyłogach. Wykonywane z tęższych materjałów aniżeli letnie garnitury przeważnie z szewiotu lub różnych odmian kamgarnu. I tu, tak jak przy okryciach, moda wyróżnia kolory bronzowe i popielate, dopuszczając jednak łaskawie i inne.

Charakterystyczną cechą mody wiosennej jest powrót do garniturów jednolitych, t. j. marynarka, kamizelka i spodnie z tego samego materjału.

Garnitur kombinowany nie jest wprawdzie jeszcze na czarnej liście mody, i będzie noszony, ale ubranie w jednym tonie zostało uznane za wytworniejsze.

Kapelusze miękkie sharmonizowane z całością.

Obuwie z bronzowej skóry *boxcalf*, od naturalnej barwy skóry aż do ciemno-brunatnej włącznie. Wykończenie skromne, bez fantazyjnych ozdób: przeważnie półbuciki, a wysokie na deszcz.

Dobrze ubrany pan musi pamiętać o różnych drobnych szczegółach, które decydują o korzystnem ogólnem wrażeniu i mówią o staranności w ubraniu, o współczesności, lecz bynajmniej nie o przesadzie.



Oto niektóre z tych szczegółów.

Przy marynarce jedno- i dwurzędowej wyłogi szerokie, ostro zakończone, dochodzą do pierwszego guzika, umieszczonego w naturalnej linji stanu. Przy marynarce dwurzędowej dodatkowy guzik od spodu przytrzymuje skrzyżowanie wyłogów.

Szerokość rękawów musi zapewniać swobodę wszelkich ruchów ramienia; od łokcia ku kostce zwęża się o tyle, by mankiet koszuli wszedł swobodnie. Rękawy nie mogą zakrywać mankietów całkowicie; kawałek ich musi być widoczny.

Kamizelka powinna ściśle przylegać do ciała i załamywać się w pasie na kilka płytkich, niewymuszonych fałdów. Osiągnąć to można przez regulowanie zapięcia na plecach. Ostatni guzik kamizelki powinien być stale niezapięty.

Długość spodni jest bardzo ważnym szczegółem, który musi być starannie wystudjowany przy próbie ubrania. A potem, za każdym razem przy wkładaniu spodni, regulować ją trzeba szelkami.

Spodnie z wyłożonemi mankietami nie powinny załamywać się dołem; natomiast spodnie równe muszą być nieco dłuższe i wykazywać lekkie załamanie w okolicy kostki, ale wyłącznie zprzodu.

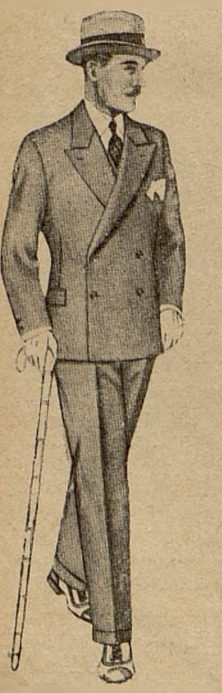
Wystrzegać się należy spodni za krótkich, w których każdy mężczyzna, bez względu na wiek, wygląda śmiesznie.

Szerokość spodni, a przedewszystkiem w górze, usprawiedliwiają krawcy koniecznością odciążenia kieszeni marynarki i kamizelki przez umieszczenie długich, pojemnych kieszeni. Mężczyźni wypełniają kieszenie niezbędnemi wprawdzie drobiazgami, lecz z pokrzywdzeniem linji ubrania, niepomni na to że nic jej tak nie psuje, jak wyładowane portfele, notesy, papierośnice i t. p. Długie kieszenie w szerokich spodniach mogą wiele z tych rzeczy bezkarnie pomieścić. Szerokość spodni w górze nieprzesadna, obliczona jedynie na swobodę ruchów przy siadaniu i w pracy, oraz na wspomnianą pojemność kieszeni. Zwęża się stopniowo ku dołowi, od kolan począwszy do kostki, w stosunku mniej więcej takim: spodnie na średnią miarę mające tuż nad kolanem około 55 cm przechodzą do 50 lub 47 cm. Karykaturalnie szerokie spodnie zarzucone.

Jak z powyższych szczegółów — a nie są to jeszcze wszystkie — wynika, mężczyzna współczesny nie jest obojętny na swój wygląd zewnętrzny. Zaniedbani panowie przechodzą powoli do podań z lat minionych, a dzisiejsi interesują się niemniej od kobiet sezonowemi nowościami mody, której panowanie uznają.

Gentleman

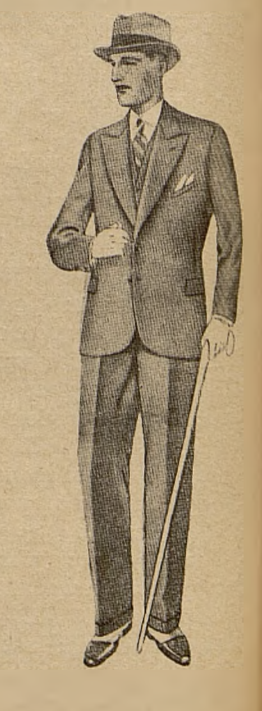












O MODZIE WIOSENNEJ

DZIEJE się rzecz niesłychana. Po raz pierwszy, odkąd świat światem, modę dyktuje Ameryka, a Paryż, który zawsze rozkazywał, uczy się słuchać. Najcharakterystyczniejsza cecha obecnej wiosennej mody to antypatja do prostej linji i powrót do dłuższych sukien. Tę zaś »rewolucyjną nowość«, jak owe zmiany nazywają mistrzowie igły, zapoczątkowały amerykańskie elegantki. Bo oto pewnego pięknego poranka, snać w jasnowidzeniu, oświadczyły te miłe panie, że niema jednakże sensu, by suknie wyglądały jak dziecinne koszulki, że nudzi je już oschłość wiecznie prostej linji i wstyd im, żeby babki sylwetką przypominały swoje własne wnuczki.

Roma locuta. Suknie są bogatsze, kapryśne w linji, wobec tego dłuższe, kapelusze dla utrzymania proporcji nieco szersze i t. d. i t. d. Że jednak nie można, ani w modzie nawet, odrazu zerwać z teraźniejszością, zwłaszcza, gdy idzie o styl tak do warunków życia zastosowany jak dotychczasowa prostolinijna moda, więc stary i nowy duch zawarły ugodę. Pół dnia obowiązuje moda, która nam dotąd miłościwie panowała, a pół rządzi nowa, jakby próbując, czy i w jakiej mierze jej się uda zagarnąć władzę. Innemi słowy: przed obiadem strój jest krótki, wąski, praktyczny, uniformowy nieledwie, jak dotąd; a zaś po obiedzie pełen fantazji, indywidualnych odmian, wyraźnie zmierzający ku stylowej sukni, której królestwo podobno na dobre ma się zacząć w lecie. Obiadowa pora, jak stąd widać, to coś niby atnrakt, podczas którego przygotowuje się zmiana dekoracji.

Nie należy jednak sądzić, że przed południem wszystko zostanie tak, jak było, i wystarczy wyjąć z szafy zeszłoroczne skarby, by być świetnie »ubraną«. Chwała Bogu, czy niestety — tak znowu prosto sprawa się nie przedstawia. Otóż przedewszystkiem w odróżnieniu od ostatnich paru lat modne są tej wiosny, i to nawet bardzo, kostjumy. Oczywista, jak wogóle wszystko, co się rano nosi, angielskie. O żakietach krótkich i wąskich. Do tego stosuje się wedle obecnych pojęć najlepiej biała bluzka z *crêpe de Chine.* Powtarzam raz jeszcze: kostjum z białą bluzką — oto szczyt szyku, czyli dziwne się rzeczy dzieją na świecie. Ktoby się zaś nie mógł tak prędko oswoić z tym odrodzonym strojem z przed jakich lat dziesięciu, ten, raczej ta, może do kostjumu i tego roku nosić bluzkę tego samego koloru, byleby była w takim razie z wełnianego trykotu i przybrana trykotowemi pasami odpowiedniego koloru. Najczęściej widać kostjumy granatowe lub też *beige* we wszystkich odcieniach. Modny jest prócz tego kolor zielony i wcale noszony też i czerwony. I płaszcze poranne, ściśle sportowe, jeśli idzie o krój, bywają najczęściej granatowe lub czysto angielskie, to znaczy szyte z angielskich materjałów, dość tym razem cudackich, bo tkanych w jasne desenie lub przetykanych srebrnemi albo złotemi nićmi.

Sukienki przedpołudniowe zostają i nadal purytańskie, a różnią się od obecnych chyba tylko tem, że materjały, z których są uszyte, a więc trykot i kasha, są znacznie ozdobniejsze, niż to dotąd bywało. I jedno i drugie najczęściej przetykane metalowemi nićmi, opatrzone szeroką bordiurą, słowem: mimo zasadniczej prostoty, bogate i jaskrawe. Komplet, złożony z plisowanej spódniczki i odpowiedniej trykotowej bluzki, stanowi i nadal ważną część garderoby. Buciki na niskich obcasach i skórzana torebka dopełniają sylwetki, która, jak widać, została niezmieniona.

Niespodzianką i nowością są tylko kapelusze. Przedewszystkiem o tyle, że tej wiosny ostatecznie zwyciężyła słoma, a wszechmocny dotąd filc zeszedł na daleki plan. Następnie: główki są mniejsze, a co najważniejsze, kapelusz odsłania kawałek czoła. Malutki wprawdzie tylko skrawek, jak dotąd, ale już to tak jest przyjemne, że trudno sobie wytłumaczyć, dlaczego tę właśnie część ciała ostatnio tak wstydliwie chowano. Kolor tych kostjumowych kapeluszy przeważnie granatowy, jakoże wedle najnowszej uchwały mody, kolor ten zgadza się z wszystkiemi innemi.

Tyle o stroju porannym, powiedzmy raczej praktycznym, bo jasna rzecz, że się ten ubiór nosi też i po południu, o ile się wtedy załatwia sprawunki zamiast, jak przystało, zrobić to rano, a po obiedzie pójść na przechadzkę lub z wizytą.

Tendencje stroju wizytowego uwydatnia najlepiej następująca pogłoska, którą w ostatnich tygodniach kolportują i komentują w fachowych kołach wielkich paryskich salonów mód.

Opowiadają mianowicie, że tutejsze królowe mody przestały wogóle kupować materjały. Tak bowiem o tem marzą, żeby się całkiem, ale to zupełnie indywidualnie ubierać, że im najwykwintniejszy nawet materjał nie może wystarczyć. Bo rzeczywiście: z każdej sztuki materjału szyje się suknie dla paru choćby osób, a to przeczy owej wyłączności stroju, za jaką tęsknią te wielkie modnisie. By więc uniknąć tej potwornej myśli, że jest na świecie jeszcze jedna kobieta, która ma podobną suknię, kupiły sobie te panie maluśkie tkackie warstaty i z zakupionej przędzy u siebie w domu, wedle rysunku artystów, wyrabiają — nie same naturalnie — materjał.

Idzie więc o to, żeby wyglądać nietuzinkowo i mieć suknię inną, jak mają inne. Przyznać trzeba, że i zwykłe śmiertelniczki mogą ten ideał osiągnąć, bo różnorodność materjałów jest tej wiosny wprost oszałamiająca. Przerozmaite są nowe wyroby jedwabne i kombinacje jedwabiu z wełną; sama zaś wełna po południu w rachubę wogóle nie wchodzi. A jeśli nawet stare znajome, *crêpe de Chine, crêpe Georgette i crêpe satin* grają pewną rolę i teraz, to jednak w zmienionej postaci. Dziś bowiem materjały te wchodzą w g ę tylko jako *imprimé* to znaczy, gdy są w deseń. Kwiaty, liście, groszek, geometryczne figury — wszystko jest modne. Kolory też wszystkie są dozwolone, jednakże zielony ma wyraźną przewagę. *Beige,* granatowy, czarny i czerwony są bardzo noszone.

Fason odznacza się tem, że linja bioder się wyraźnie uwydatnia. Stanik jest najczęściej skromny, spódnica natomiast od pasa począwszy znacznie się rozszerza. O tem, że jest dłuższa i wykazuje skłonność, by w tym kierunku dalej się rozwijać, była już mowa. Chwilowo naturalnie zmiana wynosi ledwo parę centymetrów, czyli że suknie jeszcze ciągle są wcale krótkie.

Innem zasadniczem przykazaniem dzisiejszej mody jest, żeby, broń Boże, nie było prostych linij. Ani nawet długość nie powinna być wokoło równa. Dzwony, zakładki, falbanki, marszczenia, wszystko jest dozwolone, wszystkiego się chętnie używa, byle tylko przezwyciężyć monotonję prostych i równiuśkich sukien. Podobno, że ten modny brak symetrji podnosi grację ruchów i wogóle jest »naturalny«.

Nie trzeba chyba wyraźnie zaznaczać, że niebardzo uchodzi wyjść w takiej kapryśnej tualecie na ulicę. Nieodzownem więc jej uzupełnieniem jest płaszcz i to naturalnie płaszcz odpowiedni, z polotem. Robi się je wobec tego z wykwintnych materjałów, jedwabiu lub cienkiego aksamitu, najczęściej w czarnym, szarym lub ciemno-bronzowym kolorze. Co do fasonu zaś panuje dziwna, zaiste fantastyczna zasada. Oto płaszcze, w przeciwieństwie do sukien, są górą szerokie a ku dołowi węższe, podobne nieco formą do kimona. Niezbyt to jest wprawdzie wygodne, suknie bowiem tam się właśnie zaczynają rozszerzać, gdzie się wierzchnie płaszcze zaczynają zwężać, ale czyż o wygodę idzie? Zresztą, jeśli komuś zależy na tem, by w tego rodzaju komplecie można było swobodnie chodzić, to jest i na to rada. Dzwonowy krój płaszcza rozwiązuje kwestję i jest wogóle nader mile widziany.

Stosownie do zmienionej popołudniowej sylwetki także i kapelusze powinny być inne, strojniejsze i fantastyczniejsze niż poranne *trotteury.* Przeważają, choć nie obowiązują, fasony szerokie, ze słomy, której gatunki różnorodnością i wyrafinowaniem wyrobu bynajmniej nie ustępują materjałom sukien. Ubiera się te eleganckie kapelusze wstążkami, aksamitnemi bortami, nawet kwiatami. Przedewszystkiem zaś należy zwrócić na to uwagę, by brzeg był falisto powyginany, a całość robiła możliwie niesymetryczne wrażenie.

Buciczki na wysokich obcasach, jedwabna, zgrabna torebka — i sportowa, po angielsku ubrana pani z pierwszej połowy dnia jest zmieniona nie do poznania. *Mewa* (Paryż)

MODELE MÓD

KROJE NIEZAWODNE



Wiosenne płaszcze



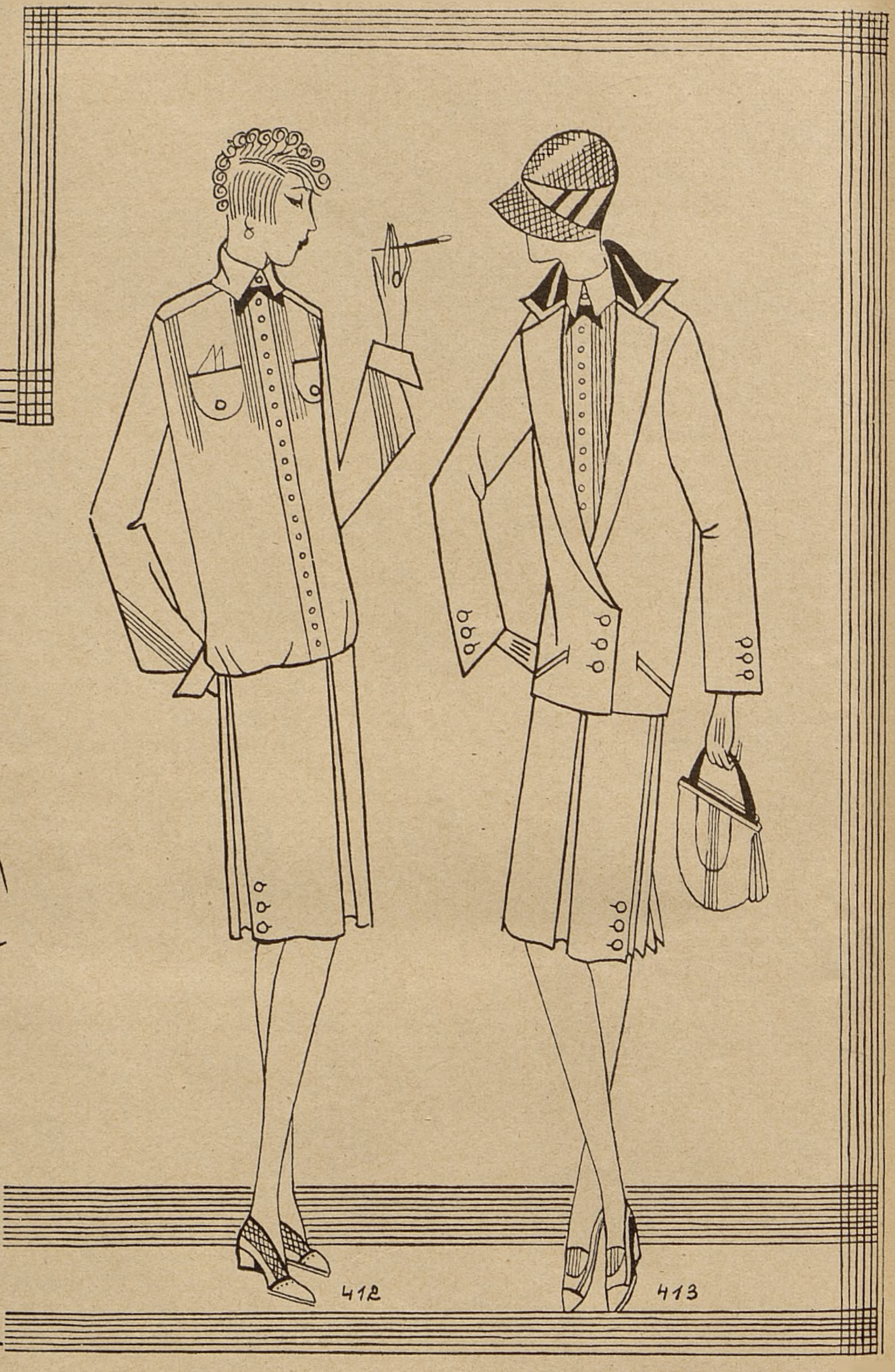
405 Płaszcz z materji angielskiej, szwy wykończone stebnem; guziki rogowe, pasek z tegoż materjału.
406 Płaszcz z rypsu wełnianego, przybrany szkocką materją.
407 Płaszcz z modnej materji wełnianej dwustronnej. Plisy i wyłóg z gładkiej strony materjału.

408 Kostjum angielski z *kashy*; żakiecik z pelerynką. Guziki krawieckie.
409 Kostjum kombinowany sportowo-automobilowy. Spódniczka bronzowa plisowana. Bluza piaskowa. Zakładeczki, guziczki. Pasek z irchy.

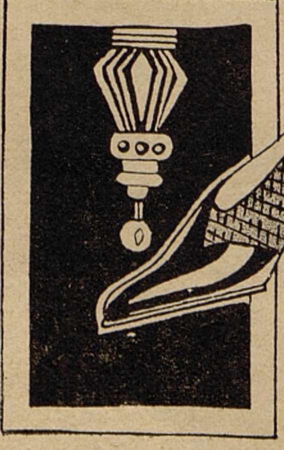
410 Kostjum kombinowany. Spódniczka granatowa, żakiecik z sukienka perłowego, zapięty na jeden guzik.

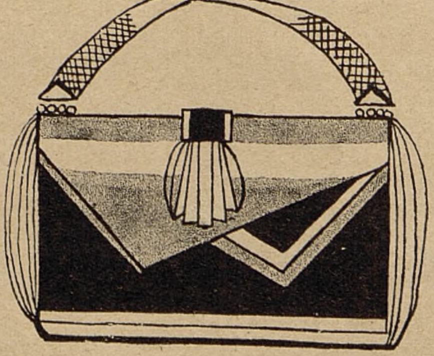
411 Bluzka do kostjumów z jedwabiu *faille;* przybranie: zakładeczki i aksamitka ciemniejsza w kolorze kostjumu. Modna kieszonka z haftowanym monogramem.

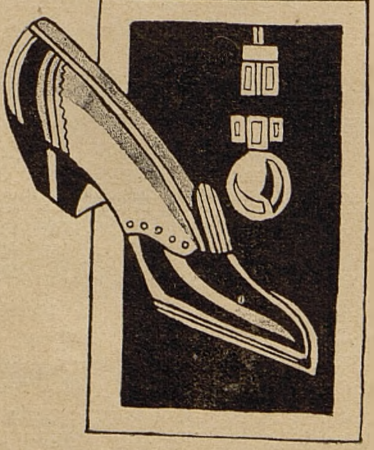
412 Skromna, szykowna sukienka z *crêpe marocain* w kolorze pastelowym. Guziczki galalitowe. Zakładeczki.











Garsonki trykotowe

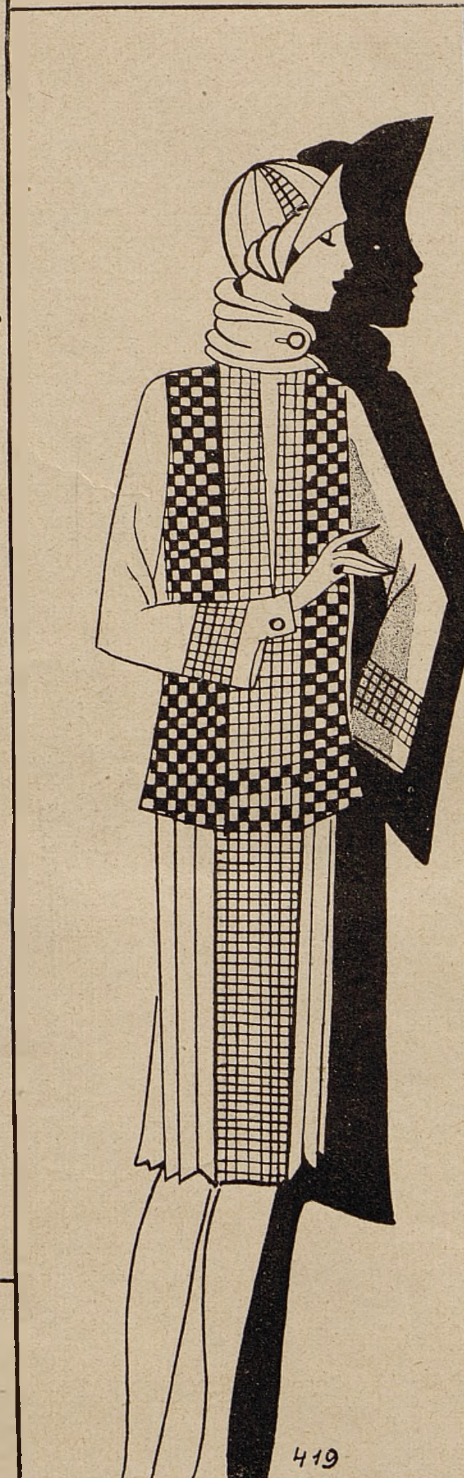


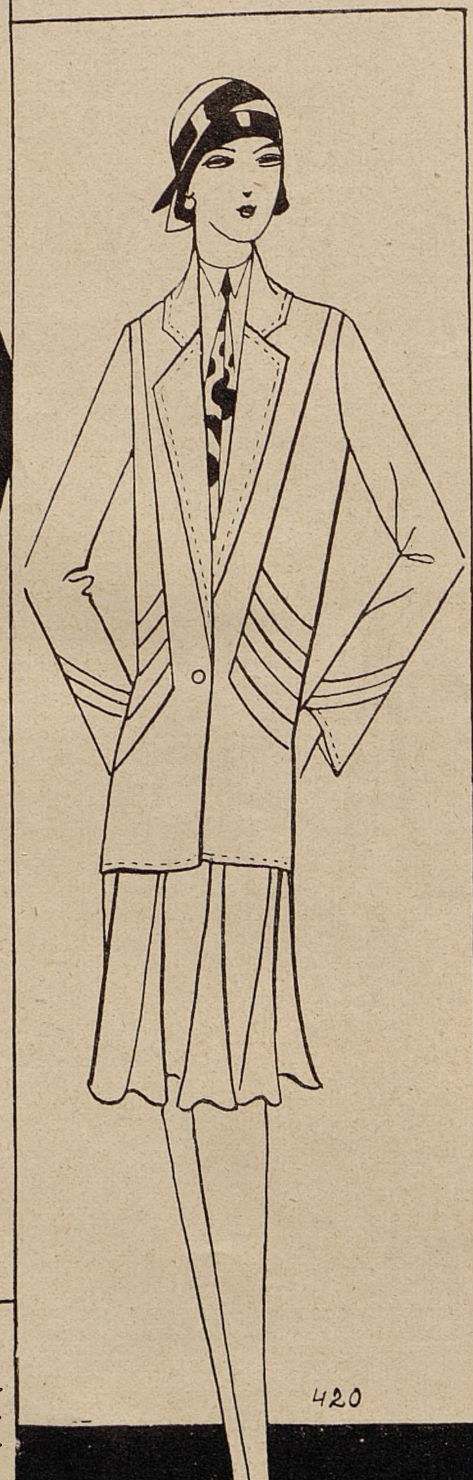
413 Wytworny kostjumik z tęgiej tafty granatowej; kołnierzyk z czarnego aksamitu. Kamizeleczka z białego rypsu jedwabnego.
414, 415, 416 Szykowne, pełne wytwornej prostoty garsonki z materji trykotowej.
417 Fantazyjna sukienka z jedwabnej materji trykotowej. Pas ze skóry
418 Sukienka z *crêpe de Chine* perłowej.

419 Komplet: części spódniczki fałdowane z gładkiej *crêpe de Chine*, przód z *kashy* przetykanej jedwabiem. Kamizelka z angory.
420 Kostjum z szewiotu jasnego. Spódniczka kloszowa.

421, 422, 423, 424, 425 Sukienki popołudniowe z *crêpe marocain, crêpe de Chine, crêpe satin, crêpe mongol* i rypsu.
426, 427, 428, 429 Zgrabne modele wiosenne na ulicę (można je również włożyć na wizytę). Materjały: wełna w prążki, *Charmelaine*, kombinacje wełny i aksamitu.







430 Toaleta wizytowo - wieczorowa skombinowana z *crêpe mongol, crêpe Georgette*, koronki i *velours chiffon* (doskonała do przeróbki).
431 Toaleta popołudniowa z czarnego jedwabiu, z wyzyskaniem strony matowej i błyszczącej. Oryginalna klamra.
432 Sukienka jumperowa z *crêpe de Chine;* nadaje się i na wizyty.
433 Fantazyjna toaleta z *crêpe Georgette* w kolorze niebieskim pastelowym; szarfa z czarnej i niebieskiej wstążki taftowej.

434 i 437 Oryginalne kostjumy tenisowe z białego szewiotu i z białej flaneli, przybranie granatowe.
435 Kostjum sportowy wiosenny; spódniczka plisowana z cienkiej materji wełnianej *beige*. Jumperek biały.

436 Kostjum sportowy do turystyki.

Skromne a szykowne sukienki popołudniowe





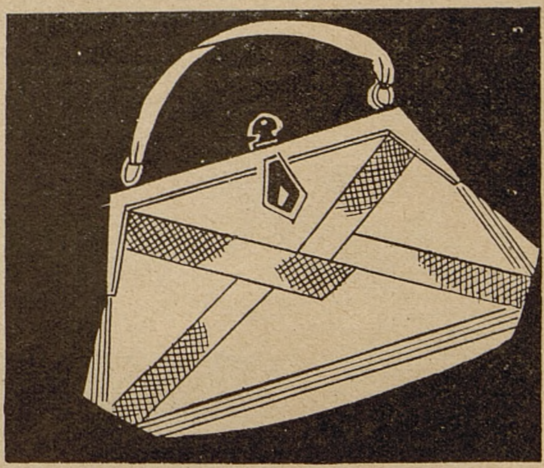
KOLOROWE MODELE NA OSTATNIEJ STRONIE OKŁADKI

a) Płaszcz z nieprzemakalnego materjału angielskiego. Krój raglanowy. Guziki krawieckie.

b) Kostjum w stylu angielskim z jasnej wełny, ozdobiony oryginalną linją stebnów.

c) Komplecik z krepy wełnianej : Kamizelka z zamszu bronzowego, oryginalnie sznurowana.

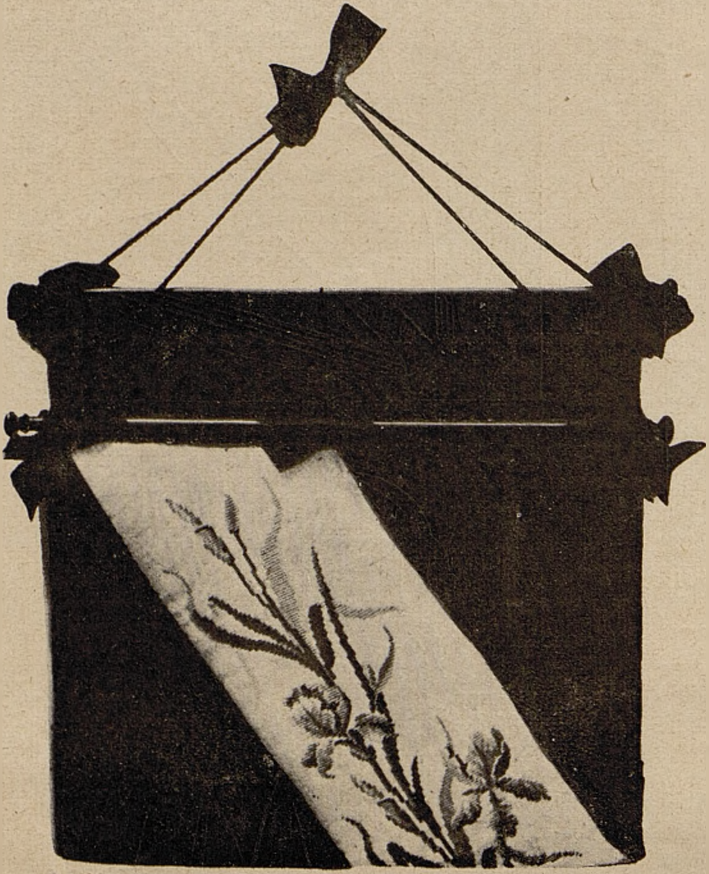




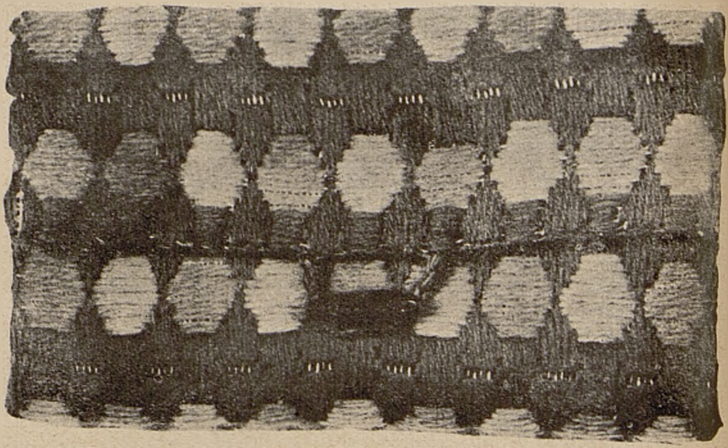


434 435 436 437

ROBOTY RĘCZNE



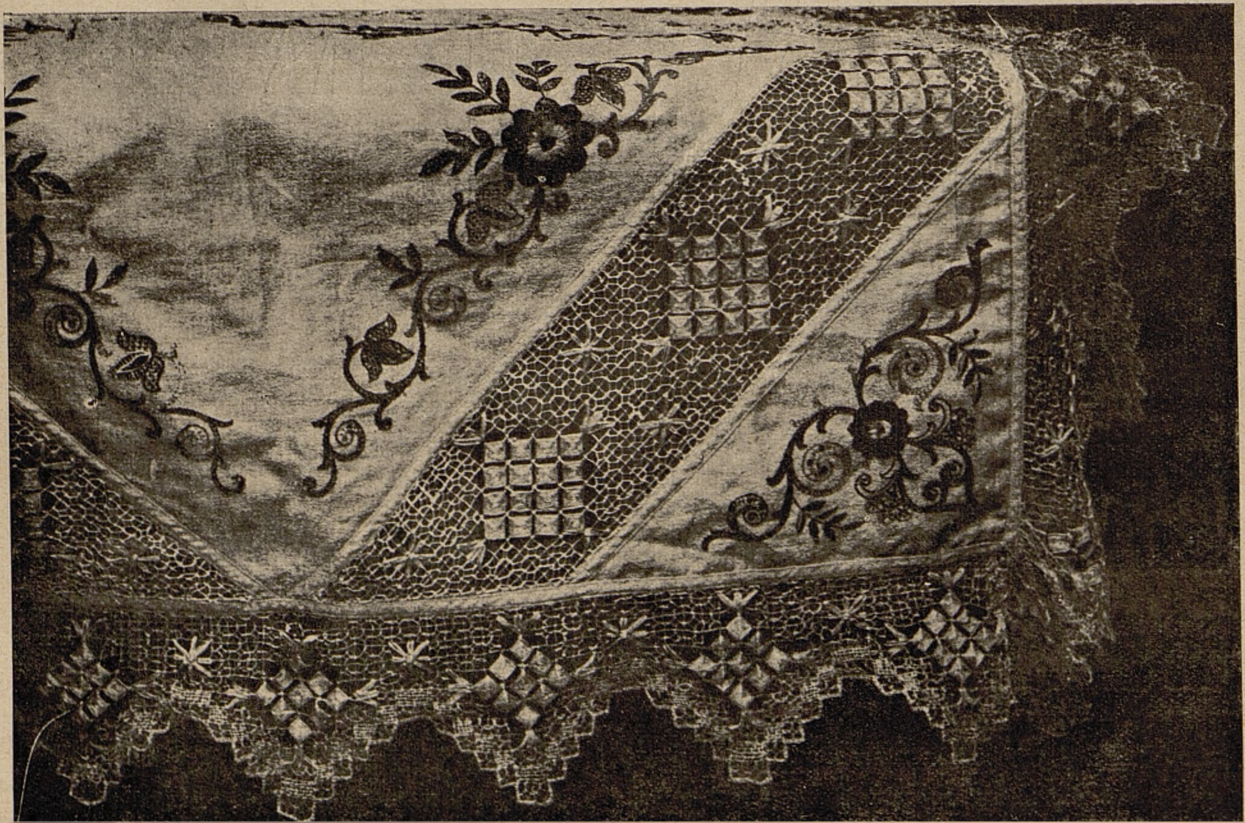
Rys. 102



Rys. 103

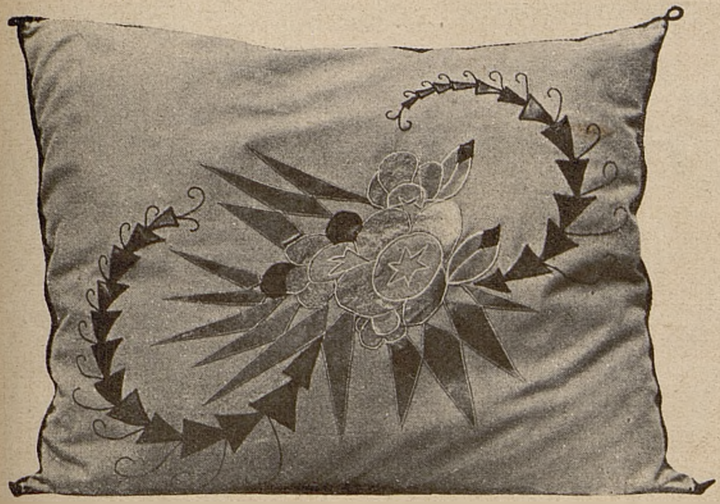
PRZYZWZCZAJAJCIE domowników do porządku! Wiele czasu i nieprzyjemnego szukania może oszczędzić praktyczna gosposia mężowi swemu i wszystkim domownikom, umieszczając w jadalnym pokoju teczkę, uwidocznioną na rys. 102. W każdym kulturalnym domu prenumeruje się przynajmniej jeden dziennik, który czytywany jest przez różne osoby w różnych porach dnia. Celem uniknięcia poszukiwania za nim, należy przyzwyczaić się do składania go po przeczytaniu stale w jednem miejscu, do czego najlepiej nadaje się powyższa teczka. Sporządzić ją można łatwym i tanim sposobem. Tekturę o szer. 44 cm a wys. 74 cm przegina się (przednia ścianka 32 cm, tylna 42 cm) i pokrywa zewnątrz i wewnątrz dowolnym materjałem, najlepiej zewnątrz aksamitem, wewnątrz jedwabiem lub satyną. Wzór i kolor haftu dowolne. Drążki bambusowe dostaje się gotowe w każdym sklepie koszykarskim. Teczkę wykańcza się sznurem i ozdabia kokardkami ze wstążki. Proj. *Anna Fryze*

Rys. 103. Torebka włóczkowa dług. 15 cm, szer. $9^1/_2$ cm, wykonana na kanwie lub kongresce. Wzór może być wykonany również *coton perlé* nr. 8 do toalet lekkich. Przed oprawieniem przeprasować z lewej strony, położyć na tekturkę, wykończyć podszewką i ułożyć w formie koperty. Jako zapięcie: modny guzik z dżetu, galalitu i t. p. z pętelką. Albo zatrzask przyszyty od lewej strony. Wzór naturalnej wielkości na żądanie.



Rys. 104. — Bardzo efektowna kapa na stolik lub wózeczek dziecinny. Na szarem cienkiem płótnie płaski haft kolorowy. Koronka i wstawki filet z szarych nici, podbite atłasem dowolnego koloru — bardzo ładnie wygląda ponsowy. Cała kapka podbita tym samym atłasem.
Proj. *Anna Fryze*

Rys. 104



Rys. 105



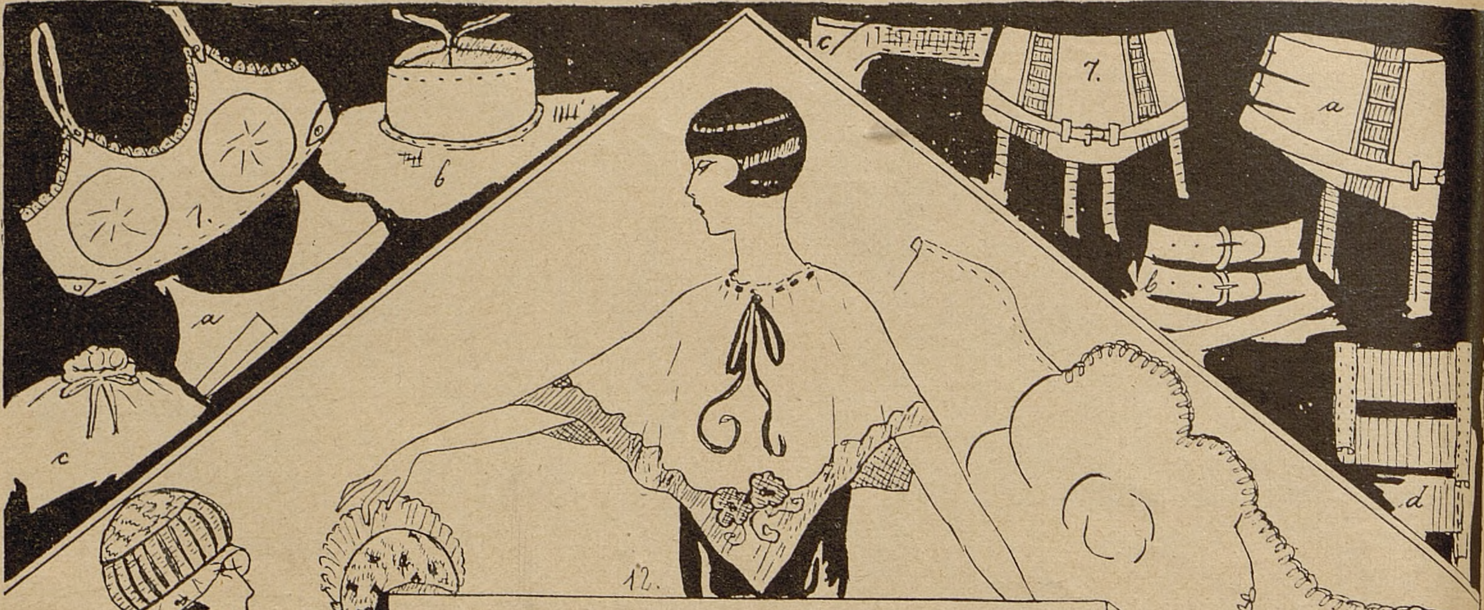
Rys. 106

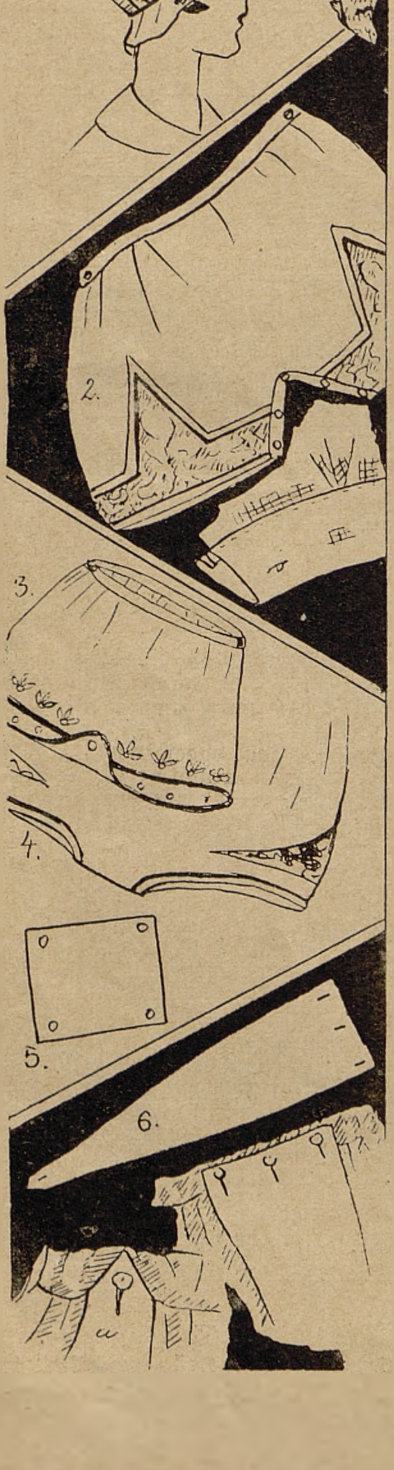
Poduszki projektowane i wykonane w pracowni Marji Noworytowej, Lwów, Zimorowicza 17. — Rys. 105. Sukno piaskowe 50 × 60 cm. Aplikacja skórą w kolorach: lila, szafirowym, cynobrowym, drzewnym. Wykończenie ściegiem dzierganym w kolorze dobranych do kolorów skóry. Wąsiki czarnym jedwabiem; sznur jedwabny cynobrowy. — Rys. 106. Czarne sukno 50 × 60 cm; aplikacja ze złotej skóry, przyszywana jedwabiem poziomkowym; takież żyłki i sznur.

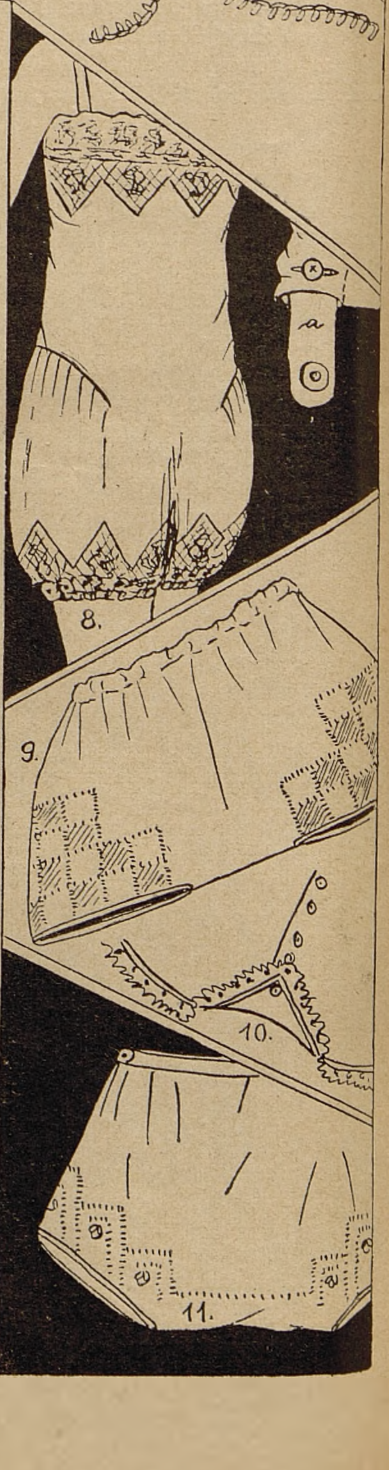


Rys. 107. — Makatka (sukno) ścieg: aplikacja ze sukna. Motyw oparty na łowickich wycinankach. Tło żółto-szare. 1. Niebieski (ultramaryna), 2. zielony, 3. różowy, 4. pomarańczowy, 5. cytrynowy, 6. czarny, 7. blado-niebieski.

Proj. Jadwiga Skalecka







KĄCIK PRAKTYCZNY

MODNA BIELIZNA

JAKKOLWIEK podajemy często najnowsze modele z dziedziny bieliźniarstwa, dostajemy listy z żądaniem dalszych nowości, a szczególnie z zapytaniem o nieco zaniedbaną część nowoczesnej bielizny, mianowicie majteczki. Wprawdzie istnieją panie, gorszące się wzmiankami w druku o »czemś podobnem«, ale ponieważ jest ich mniej aniżeli tych które pragną poznać nowy krój dyskretnej części bielizny, przystępujemy do opisu.

Otóż oddzielne majteczki są nadal noszone, z tegoż materjału co koszule, w czem nas utwierdzają najnowsze modele paryskie. Zmieniły tylko nieco wygląd i krój. Są króciutkie — rzecz zrozumiała przy krótkich sukienkach — i najczęściej zapinane dołem, a górą ściągane na gumkę, jak reformy; albo zapinane z 2 boków, rys. 2, 3 i 10. Ostatnie są zapięte z przodu, jak majteczki dziecięce. Ekonomiczny i łatwy krój mają majteczki rys. 4, 9 i 11. Skrojone z jednego kawałka płótna złożonego we dwoje nie mają dołem szwu, a zapinają się na bokach, albo też są ściągnięte na gumkę. Krój taki pozwala na piękne ozdobienie mereżką. Rys. 9 pokazuje kwadraciki z innego koloru łączone mereżką. Ścięte nogawki rys. 11 umożliwiają oryginalną ukośną ozdobę. Rzecz jasna, że do każdego z tych modeli łatwo wykombinować stosowną koszulkę.

Jeśli komuś jest chłodno w szerokich nogawkach modnych kombinacyj, może temu zaradzić, szyjąc model 8 o ściągniętych dołem majteczkach. Gumkę przypina się do obrąbka po przewleczeniu, a następnie zapina na zatrzask. Zapięcie to znajduje się wewnątrz, podobnie jak przy rys. 2. Brzegi lamuje się prostą lamówką, która chroni ukośnie krajane części przed rozdarciem, rys. 2 a.

Bardzo praktyczną rzeczą jest kwadrat rys. 5, albo podłużny pas rys. 6 do wpinania do jedwabnych reform. Sporządza się z płótna, brzegi lamuje, kwadracik zaopatrza w guziczki i przypina ukośno na szwy reform. Miara jego boków wynosi 30—35 cm. Podłużny pas rys. 6 przypina się do pasa, szeroką część do tyłu, rys. 6 b, wąską do przodu, rys. 6 a. Miarę tego pasa należy wypróbować stosownie do tuszy. Kilka takich części do zmiany szanuje ogromnie reformy i czyni zbyt częste pranie zbytecznem.

Napierśnik rys. 1, zapięty na bokach a skrzyżowany na plecach 1 a, ma wstawione dwa równe paski przejrzystej materji do ściągania na tasiemkę, rys. 1 b i c.

Bardzo dobrze leżącą opaskę przedstawia rys. 7. Wskutek oryginalnego zapięcia na wąskie paski i sprzączki nadaje się nawet dla pań o wygiętych krzyżach, na których zresztą żadna opaska nie leży. Dolny pas krzyżuje się i zapina z przodu, przewleczony przez dwa paseczki. Przytrzymuje on doskonale biodra. Na bokach wstawia się kawałki gumy, rys. 7 d, i przytrzymuje listewkami. Brzegi najlepiej wykończyć batystową tasiemeczką, przyszytą na lewą stronę, rys. 7 c. Krój łatwo powiększyć albo pomniejszyć. Dostarczamy wielkości 2.

Przeczesywanie fryzury pociąga zawsze za sobą zanieczyszczenie sukni przez wypadające poszczególne włoski. Doskonałym ochronnym peignoirem jest kwadrat z jedwabiu do prania. W pośrodku wycina się okrągły otwór, przez który głowa wygodnie przejdzie, przewleczona wstążka ściąga go wokoło szyji. Brzeg ozdobiony plisą z jedwabiu w innym kolorze. Technikę aplikowania ściegiem dzierganym uwidoczniamy obok.

Modne są obecnie czepeczki w postaci hełmu ze stojącą riuszką w poprzek główki, jak również zestawione z gipiury, wstążeczek i tiulu.

Z. Kulczycka



KURS TRYKOTARSTWA (7)

FUTERKO z wełny stanowi bardzo wdzięczną ozdobę trykotowych płaszczy i żakiecików, które cieszą się takiem stałem powodzeniem w miejscowościach kuracyjnych i klimatycznych. Wykonanie nie nastręcza większych trudności. Mamy różne sposoby roboty, a podajemy tu najłatwiejsze z nich.

Bardzo prosty jest sposób pierwszy, przedstawiony na rys. 44. Na muślinie robi się ściegi przed igłę, przyczem nie przyciąga się włóczki, tylko pozostawia luźno, w równych kluczkach. Długość kluczek można regulować ołówkiem, albo linijką. Im gęściejsze ściegi, tem, oczywiście, gęściejsze futerko i tem mniej będą się nitki wyciągały. Lewą stronę roboty uwidocznia rys. 45.

Drugi sposób podobny, tylko tutaj szyje się jak steben, t. j. cofa się zawsze o 1 ścieg a postępuje o dwa; rys. 46. Nitki trzymają się bardzo mocno — lewą stronę widać na rys. 47.

Jeśli ktoś nie chce gotowego futerka podszywać podszewką, może zrobić szydełkowane. Podajemy sposób łatwy a gęsty. Zrobić łańcuszek długości danego kołnierza itp. Włożyć szydełko do drugiego oczka od końca, przytrzymać włóczkę średnim palcem, przewlec przez oczko, następnie odrobić 2 oczka pozostałe na szydełku; teraz dopiero wyciągnąć palec z kluczki, rys. 48 i 49. Po skończeniu 1 rzędu urwać i na nowo zacząć następny rząd od prawej ręki; kluczki zostają po lewej stronie roboty, rys. 50. Szydełko powinno być dość cienkie, najlepiej druciane.

Nie podajemy innych sposobów szydełkowania futerka, gdyż przypominają bardzo włóczkowe poduszki; omówimy je dopiero w kursie robót szydełkowych.

Bardzo solidne futerko można wykonać na gęstej kanwie, sposobem smyrneńskim. Na rysunkach kanwę silnie powiększamy dla uzyskania wyrazistości.

Skroić kanwę trochę większą, jak ma być skończone futerko. Położyć na stole rząd nitek, od których zaczynamy, równo z krawędzią stołu. Zaczynamy od dołu, a postępujemy ku górze. Kanwę przytwierdzić do stołu albo przyłożyć ciężarem, żeby się nie posuwała. Koniec włóczki przyczepić do rzędu, przełożyć przez linijkę od tyłu ku przodowi i do góry, przeciągnąć przez dolną linijkę podwójnych nitek kanwy, rys. 51. Następnie przewlec ją przez górną nitkę, rys. 52. Węzełki powinny znajdować się po prawej ręce, a kluczki po lewej.

Bardzo łatwo wykonać futerka zapomocą specjalnej igły, którą można nabyć w składach z przyborami do robót ręcznych. Kilka nitek włóczki — zależnie od grubości mniej lub więcej — przewlec przez igłę. Na to potrzeba odpowiedniej ilości kłębków. Muślin rozpiąć na drewnianych ramkach albo krosnach. Narysować na nim krój danej części i kłuć od góry ku dołowi. Na spodzie roboty przytrzymać lewą ręką kluczkę, wyciągnąć igłę do góry i postępować dalej. Długość kluczek reguluje się kółkiem ze śrubką, rys. 53 a. Lewą stronę roboty, znajdującą się podczas roboty u góry, pokazuje rys. 53; prawą, będącą pod spodem, rys. 54.

Do robienia futerka nadaje się włóczka berlińska, sportowa i zefirowa, wogóle wszystkie miękkie. Szorstkie, jak harasówka i t. p., nie wyglądają dobrze. Cienką włóczkę powinno się brać po kilka nitek razem, żeby futerko było dość gęste.

Lewą stronę roboty, prócz szydełkowej, naciera się ugotowanym krochmalem, żeby ściegi umocnić. Nie jest to jednak konieczne, jeśli futerko jest dość gęste i nieprzeznaczone dla dzieci, które mogłyby próbować je wyskubać. Nakrochmalone futerko musi się podszyć warstwą wataliny, żeby się jedwabna podszewka nie wytarła. Kluczki futerka należy starannie poprzecinać a następnie strzyc długiemi nożyczkami, najlepiej po zagięciu brzegów, które należy okrągło strzyc. W większych miastach można dać do strzyżenia w sklepach z robotami ręcznemi, gdzie mają specjalne maszynki.

Podajemy kilka modeli ozdobionych futerkiem włóczkowem. Pierwszy to płaszczyk robiony na drutach, gładkiemi oczkami, wzór blado zielony na tle beige; futerko beige, dość długie, z włóczki zefirowej: krój płaszcza z przodu kloszowy, zachodzący daleko na lewy bok. Pięknie wygląda także włóczka

szarawo popielata z wzorem gołąbkowym, terrakotta, czarnym albo blado-lila. Ton wzoru powinien być pastelowy, kolor futerka taki jak tło.

Płaszczyk dla dziewczynki ściegiem jersey ma karczek w różnych kolorach, któremi także szlak u dołu jest wykonany. Futerko nierozcięte z białej włóczki.

Młodociany kostjum składający się z plisowanej spodniczki (5 oczek gładko, 5 na wywrót z włóczki sportowej) i żakietu z irchowym paseczkiem. Kolorowe szlaki zdobią żakiet i — znacznie węższe — dół spodniczki. Futerko koloru kostjumu albo białe.

Ubranko dla chłopczyka w jednym kolorze, robione ściegiem jersey, ma przybranie z ciemniejszego futerka. Zestawienie kolorów: beige z czerwonym albo granatowym, popielaty jasny z bławatowym albo amarantowym i t. p.

Bardzo modne są płaszcze, ozdobione dołem szlakiem dość szerokim, sięgającym nawet linji bioder. Zazwyczaj szlak taki kończy się u góry nierówno i może być zrobiony w różnych kolorach, możliwie dyskretnych i sharmonizowanych. Futerko stosownie do całości jasne lub ciemne. Płaszcze i żakiety podszywa się lekką podszewką, co zapobiega wyciąganiu się.

Na kołnierz wykładany potrzeba, zależnie od wielkości i grubości włóczki, 10—20 dkg włóczki.

C. d. n. *Z. Kulczycka*

DOBRA GOSPODYNI

PORZĄDKI WIOSENNE — można już częściowo rozpocząć. Wprawdzie pogoda jeszcze zmienna, ale przecież można już zaryzykować malowanie i lakierowanie niektórych rzeczy, gdyż wszystko schnie już szybko.

Łazienka domaga się częstego i gruntownego porządkowania. W nowszych mieszkaniach jest ta ubikacja zwykle bardzo mała; wszak żyjemy w czasach, kiedy trzeba oszczędzać na wszystkiem, a najbardziej na materjale budowlanym. Ta okoliczność pociąga też za sobą niemiły zwyczaj umieszczania klozetu w łazience. Naszem staraniem powinno zatem być odgrodzenie tej części łazienki zaszalowaniem, parawanem albo przynajmniej zasłoną.

Podłoga bywa zwykle kaflowa albo cementowa; ta ostatnia jest wprawdzie praktyczna, ale nie ładna, a prócz tego trudno z niej wywabić niektóre plamy. Można ją zaciągnąć olejną farbą; nie jest to tak znaczny wydatek wobec małej przestrzeni, a widok zaraz jest milszy. Ściany, o ile nie są kaflowe, powinno się również, bodaj na 1½ m wysokości, pomalować olejną farbą.

Okienko zyska, jeśli je zaopatrzymy w małą firaneczkę z płótna lamowanego wesołym kolorem, stosownym do kafli albo malowidła.

Bardzo ważne jest utrzymywanie wanny i umywalni w czystości. Pozostawienie wody, chociażby czystej w wannie, jest niekorzystne. Każda woda pozostawia jakiś osad, który później trudno usunąć. Najgorzej zmienia wygląd wanny osad brunatny, pochodzący zazwyczaj od zawartości żelaza w wodzie. A nic nie jest tak nieapetytne, jak wanna o pozorach brudu.

Czyszczenie wanny emaljowanej kwasem solnym jest bardzo szkodliwe. Kwas solny nadgryza emalję, a przy częstem użyciu czyni ją szorstką, matową, a z takiej już nie można usuwać plam. Wkońcu dochodzi do tego, że żelazny podkład wychodzi stopniowo nawierzch i rdzewieje. To samo tyczy się muszli wodociągowych, które służba dla wygody tak chętnie czyści kwasem

solnym. Najlepszy i nieszkodliwy sposób czyszczenia emaljowanych wanien i muszli polega na myciu ich mydłem, szczotką i gorącą wodą ze sodą.

Bardzo ostrożnie należy używać dodatków do kąpieli. Niektóre pozostawiają po sobie plamy nie do usunięcia. Najlepiej spróbować wpierw na starej miseczce, albo czemś podobnem.

Wannę należy po umyciu starannie wytrzeć do zupełnej suchości.

Pod wanną i poza nią osadza się zwykle kurz, który należy starannie usuwać, zapomocą wilgotnej ścierki, owiniętej na drążku.

Wszystkie kurki i inne części metalowe należy starannie czyścić. Niklowe wystarcza wytrzeć flanelą, bo środki do czyszczenia ścierają zczasem niklową powłokę, pod którą znajduje się mosiądz.

Do urządzenia każdej łazienki należy przyrząd do wieszania ręczników, najlepiej składający się z kilku drążków, podobny do sztelaża do suszenia pieluszek, gdyż taki, przybity do ściany, nie zabiera miejsca. Przed wannę kładziemy dywanik; bardzo praktyczne są kauczukowe-gąbczaste, a także z éponge i grube szydełkowane. Powinny dobrze wchłaniać wilgoć i dobrze się prać. Mały stołek i podnóżek z siedzeniem z dziurkowanego drzewa uzupełniają urządzenie, do którego oczywiście należy lustro i półeczka na przybory toaletowe. Potrzebny jest także koszyczek na mydło i gąbkę, do wkładania na brzeg wanny zapomocą metalowej klamry. Kto lubi długo przebywać w kąpieli, może sobie dać zrobić deseczkę z metalowemi klamrami, którą kładzie się wpoprzek wanny. Na takiej deseczce można przymocować mały pulpicik na książkę, a obok zmieści się jeszcze filiżanka na śniadanie i talerzyk z pieczywem!

CZAS POSTU — nastręcza pewne trudności w zestawieniu menu, bo trudno jest starać się o urozmaicenie, tem bardziej, że niema jeszcze dostatecznego wyboru w jarzynach, zresztą o tej porze bardzo drogich. Podajemy więc kilka przepisów postnych i łatwych do wykonania. O higjenicznych zaletach postu pisaliśmy już obszerniej, przypominamy je więc przeciwnikom diety bezmięsnej i zachęcamy do przeprowadzenia tego rodzaju czyszczenia organizmu, uświęconego tradycją i przyjętego u wszystkich niemal narodów.

BULJON POSTNY. — Włoszczyznę pokrajać drobno, dodać również pokrajane namoczone grzyby suszone, lekko przyrumienić na maśle, podlać wodą i dobrze wygotować. Cebulę pokrajać wraz z łupką, przysmażyć razem i dodać do buljonu. Gotowy buljon posolić, przecedzić i podać jak rosół z kluseczkami, ryżem albo ciastem. Przypomina w smaku buljon mięsny.

ZUPA Z ZIÓŁ. — Dla osób anemicznych jakoteż o nieczystej cerze bardzo korzystna jest zupa sporządzona z pierwszych ziół ukazujących się na łąkach. Można je zmieszać z włoszczyzną a smak będzie znakomity. Do ziół nadających się na zupę należą listki stokrótek, poziomek, szczawiu, krwawnika, ślepej babki, a także i szpinaku. Starannie umyte i drobno pokrajane zioła dusić na maśle, zalać wodą i gotować. Osobno zrobić zasmażkę na maśle, zaprawić nią zupę, posolić, a przed wydaniem zabielić śmietaną, która nie powinna się już zagotować dla zachowania witamin. Podać z grzankami albo jajkami ugotowanemi na twardo i drobno pokrajanemi.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Z POWODU braku zainteresowania naszych Czytelniczek arkuszem wzorów robót ręcznych, dodawanym do numerów z 15-go zaprzestajemy dodawać go do »Świata Kobiecego«.

O ile nasze Czytelniczki miałyby w tym kierunku specjalne życzenia, zechcą je zakomunikować, a »Świat Kobiecy« postara się o spełnienie ich w dziale »Robót ręcznych«. Za nadsyłane nam w tej kwestji wyjaśnienia, szczerze będziemy wdzięczni.

Administracja »Świata Kobiecego«

W nrze 5 Świata Kobiecego zaszły następujące omyłki druku: w art. »Kultura mieszkania« na str. 99, górna rycina przedstawia salon antyczny (przykład dodatni); w art. »Wypada — nie wypada« na str. 101 w 10 wierszu od dołu w prawej szpalcie zamiast *ma*, powinno być *mam*

Ewa. — Zupełnie słusznie uważa Pani widzenie się za odpowiedź.

Samotna panienka. — Po tego rodzaju zachowaniu się mężczyzny wobec Pani nie należy go więcej przyjmować.

Dla Czytelniczki. — Podajemy żądany adres: *E. Orcier, Paris, 8, rue Roquépine.*

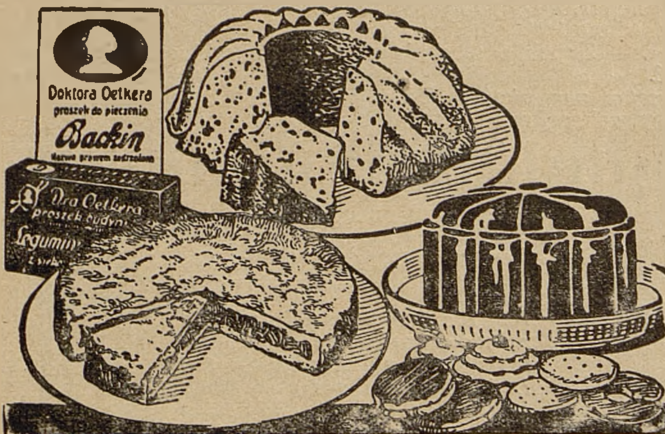
Garsonka. — Wełnianą, trykotową garsonkę najlepiej prać w LUXIE. Nie wolno trzeć, tylko wygniatać rękoma i obficie płókać. Do ostatniego płókania dodać łyżkę amonjaku. Suszyć rozłożoną między dwoma prześcieradłami i podczas suszenia nadawać fason. Po wysuszeniu prasować po lewej stronie, lekko, żelazkiem niezbyt gorącem.

Anuta. — 1. Jako Abonentka »Świata Kobiecego« ma Pani zapewne numery 2, 3 i 4, w których są artykuły o pielęgnowaniu cery tłustej. Radzimy je przestudjować uważnie. — 2. Mydło, którego Pani używa jest dobre. — 3. Owszem, miejsca zagrożone należy odżywiać odpowiednim kremem, i stosować masaż. Adres specjalistki możemy podać w liście zamkniętym. O ile Pani zależy na zachowaniu incognito, możemy wysłać list poste restante. Pani ta doprowadziła sztukę masażu do doskonałości a pozatem udziela nieocenionych rad kosmetycznych. — 4. Zakład, o który Pani pyta, jest godny zaufania. — 5. Na ostatnie pytanie nie możemy odpowiedzieć, gdyż techniki tej nie znamy.

Janka ze Stryja. — Adres: Szkoła haftów w Makowie, p. Antonowiczówna.

M. T. — Brak miejsca nie pozwala, niestety, na tak długą odpowiedź, jakby jej list Pani wymagał. 1) Ażeby zadecydować czy cera Pani jest tłusta, czy sucha — trzeba ją widzieć. Artykuły drukowane w Św. Kob. o tych obu rodzajach cery powinnyby Panią uświadomić w tym względzie. Zdaje się, że się Pani czemś nieodpowiedniem myje. Czem? Czy pory rozszerzone? Czy pojawia się wyprysk? Czy twarz się błyszczy? — 2) Okładki na roczniki Św. Kob. można zamawiać w administracji w cenie: zł 3·— za półpłócienną oprawę; zł 4·50 za płócienną ze złoceniami. — 3) Koszule nocne modne są i kolorowe i białe; bywają wykończone kolorowo, są jednak w tej kombinacji trudne do prania. — Prosimy o następny list z pełnym adresem.

MIAFLOR Krem!! utrzymuje delikatną i piękną cerę
żądać tylko oryginalny wyrób firmy **Henryk Żak, Poznań** 696



Proste, tanie a dobre

Z takiemi zaletami dopiero staje się jakakolwiek rzecz naprawdę pożądaną. Przymioty te szczególnie chętnie widziane są przy stole, i w tym względzie wyroby Dra Oetkera oddadzą Szanownej Pani nieocenione usługi, gdyż placki, torciki i wszelkiego rodzaju drobne pieczywo, jak również smaczne budynie Oetkera są w istocie dobre i tanie. Bogaty wybór przepisów wraz z barwnemi ilustracjami do pieczenia i przyrządzania legumin zawiera nowo wydana książeczka Dra Oetkera wyd. F, którą w cenie 40 gr. można nabyć w każdym składzie spożywczym, lub wprost od Dra Oetkera. W książeczce tej znajduje się również opis doskonałego aparatu do pieczenia „Czarodziej“, zapomocą którego można piec, smażyć i gotować na małym płomyku gazowym.

Dr. A. Oetker, Oliwa.

716

BECHSTEIN

Pianina Bechsteina

i nasze doskonałe ARNOLDA FIBIGERA

z gwarancją polecamy

KAIM i SYN Lwów, Kopernika 16 Tel. 20-45

Warunki i ceny do dyspozycji 689

DEKORACJE WNĘTRZ,
tapety, firanki, kluby,
salony, materje meblowe

T. KYSIAK i SYNOWIE, Lwów

Sklep pl. Smolki 4 — Zakłady Kościuszki 20
Tel. 40-09 Tel. 19-85

699

DOBOROWE TOWARY BŁAWATNE

POLECA FIRMA

Stachiewicz i Abrysowski

LWÓW, RYNEK 32 572

WEŁNY 719

w najnowsz. wyrobach, fulary i surowe jedwabie

poleca

ROMAN ZUBIK

nast. JÓZEF STEFANOWICZ, Lwów, Halicka 16

„La Dame“ **Lwów, ul. Kościuszki 6**
Artystyczny Zakład
711 **haftów, plisów, mereżek, endlu, zakładek i t. d.**

Weesego toruńskie wyroby

UZNANE ZOSTAŁY PRZEZ ŚWIAT LEKARSKI JAKO NIEBYWALE POŻYWNY POKARM TAK DLA DZIECI JAK I DOROSŁYCH. GŁÓWNYM I PODSTAWOWYM SKŁADNIKIEM JEST CZYSTY MIÓD PSZCZELNY.

GUSTAW WEESE TORUŃ
NAJWIĘKSZA i NAJSTARSZA FABRYKA TORUŃSKICH PIERNIKÓW
FABRYKA CZEKOLADY

W KAŻDEJ PACZCE DESEROWYCH KATARZYNEK WEESEGO ZNAJDUJE SIĘ OBRAZEK PRZEZNACZONY DO UDZIAŁU W KONKURSIE DLA DZIECI !!

714



KAPELUSZE DAMSKIE -- GERBER, Lwów, Rynek 19 (W SIENI)

OSTATNIE NOWOŚCI – NAJTANIEJ – OLBRZYMI WYBÓR – WSZELKIE DODATKI DO MODNIARSTWA

710

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.**
Wydawca: Bernard Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, Chorążczyzna 27.
Telefon administracji: 4-32. Z drukarni i litografii Piller-Neumanna we Lwowie. Telefon redakcji: 18-34.

Przy zamówieniach i korespondencji prosimy powołać się na ogłoszenia w

„ŚWIECIE KOBIECYM“

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w **ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50, półrocznie zł. 18.—, rocznie zł. 36.—. Numer pojedyńczy 2 zł.**

Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi.

Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 3.60, kwartalnie zł. 10.—** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 3.66, kwartalnie zł. 10.17.**

